

Z OKAZJI ŚWIĘTA ODRODZENIA CZŁONEK KC, I SEKRETARZ KW PZPR W LEGNICY — TOW. STANISŁAW CIEŚLIK UDZIELIŁ NASZEJ REDAKCJI WYWIADU, KTÓRY ZAMIESZCZAMY NA STR. 3 i 4

KONKRETY

nr 29

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 321)

21 LIPCA 1978 r.

CENA 2 ZŁ



LIPCOWY SPACER — proponujemy na stronach 8—9

MOJE PIERWSZE ŚWIĘTO LIPCOWE

Pamiętam jak dziś, swoje pierwsze Święto Odrodzenia w wyzwolonej Legnicy. Los sprawił, że wprost ze ścieżek partyzanckich — w maju 1945 roku — przyjechałem tu, na płonącą jeszcze ziemię dolnośląską, w grupie organizatorów życia politycznego i państwowego.

Zaczeliśmy pracować w niezmiernie trudnych warunkach. Nie było wody, gazu, światła, komunikacji. Straszły wypalone hale fabryczne i kikuty przestrzelonych pociskami artyleryjskimi kominów. Trzeba było dużej odwagi i samozaparcia, aby w tym martwym mieście zdecydować się rozpocząć nowe, dojrzałe życie. Nie było co jeść. Musieliśmy codziennie robić wypadki do opustoszałych piwnic w poszukiwaniu suszonych sliwek, kompotów, żywności.

Była nas niewielka grupa Polaków, z czasem — powiększająca się coraz bardziej o osadników wojskowych, więźniów obozów koncentracyjnych, repatriantów zza Bugu. Pamiętam, jak ci więźniowie na dźwięk polskiej mowy przystawali na ulicach Legnicy, niepewnie i bez żenady wycierali załzawione oczy. Spodziewali się bowiem Polski gdzieś pod Częstochową, Krakowem, Lublinem, a odnajdywali ją raptem tutaj, w przejściowej stolicy Dolnego Śląska — Legnicy.

Dziś, gdy przymknę oczy, widzę to miasto z pierwszych dni lipcowych 1945 roku. Co udekorowało na pierwszy rzut oka: dużo kwiatów, zieleni, a przede wszystkim wyraźne ślady wojny. Na ścianach domostw widniały wymalowane, wielkie napisy: „Śmierć niemieckim zachwaczkom”. Mimo nieopisanego chaosu budziło się w tym mieście i zaczęło pulsować nowe życie. Uruchamiano wodociągi, elektrownię, zakłady produkcyjne...

Pamiętam jak w dniu 22 Lipca 1945 roku przed Ratuszem odbywał się masowy wiec zorganizowany przez Komitet Miejski PPR i PPS. Było sporo hasel, transparentów, pieśni. Wiwatowali wszyscy radośnie na rzecz wolności. Wieczorem w parku miejskim odbyła się zabawa. Przygrywała do tańca reprezentacyjna Orkiestra Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Wywijałem i ja różne polki i walce do późnych godzin wieczornych.

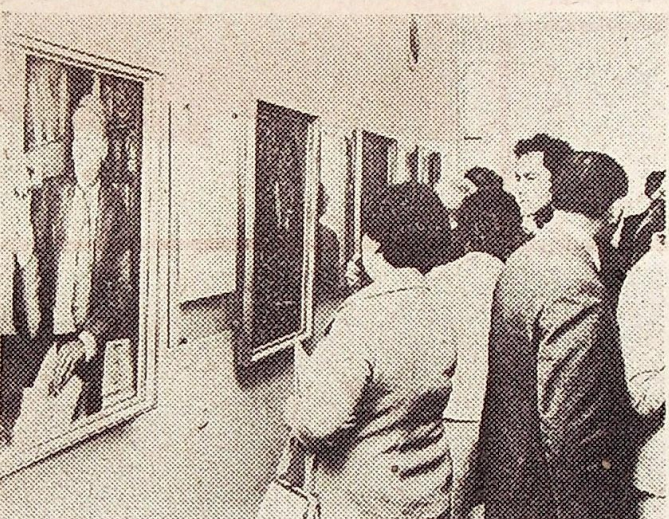
Cieszyłem się w tym dniu niekłamnie na równi ze wszystkimi Polakami, którzy razem ze mną zaczęli tutaj swój życiowy, nowy start. I gdy dziś, po tylu latach spędzonych na ziemi dolnośląskiej, myślę o Manifestie Lipcowym PKWN, Święcie Wolności — 22 Lipca, kojarzę te synonimy z takimi pojęciami jak: trud naszego początku, odpowiedzialność za dziś i jutro tego pięknego regionu.

MIECZYSLAW NOWAK

b. I sekretarz Komitetu Miejskiego Polskiej Partii Robotniczej w Legnicy, obecnie — dyrektor ekonomiczny PR i TV we Wrocławiu.

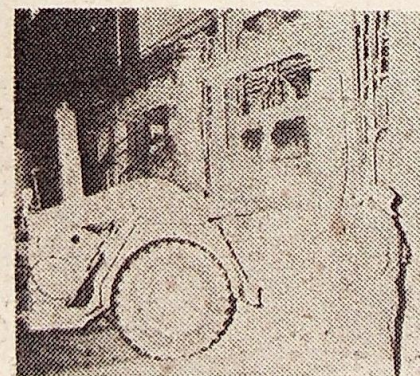


Przed zbliżającym się Świętem Odrodzenia Polski odbyło się w Lubinie spotkanie kombatantów pracujących w zakładach KGHM. Organizacja ZBoWiD w przemyśle miedziowym liczy 435 członków. Uczestniczący w spotkaniu I sekretarz KW PZPR tow. S. Cieślak wręczył Władysławowi Makuciewiczowi z „Legmetu” (na zdjęciu z lewej) przyznany przez Radę Państwa Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto sztandar Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD-u udekorowano odznaką „Za zasługi dla LGOM”. Takie odznaki otrzymało również 15 kombatantów.



TRZECIĄ GALERIĘ PORTRETÓW LUDZI ZA-SŁUŻONYCH DLA WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO we wtorek 18 bm. w legnickim BWA otworzył I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak. Portrety pędzla plastyków legnickich przedstawiają: Annę Chlebowską, Karola Dobosza, Sylwestra Gościńskiego, Jana Grobelnego, Leona Hochnowskiego, Tadeusza Jęwniewicza, Jana Kwakszyca, Józefa Łozińskiego, Erazma Orzechowskiego, Kazimierza Włodarczyka, Tadeusza Zastawnika.

Fot. Krzysztof Raczkowski



17 bm w Hucie Miedzi „Głogów” z udziałem I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Stanisława Cieślaka obradowała Konferencja Samorządu Robotniczego. Samorząd wytyczył kierunki działań zapewniania zadań II półrocza 1978.

Nagrodę państwową I stopnia otrzymali m. in. autorzy projektu Zakładów Górniczych „Rudna” w składzie: prof. dr inż. Roman Bromowicz (pośmiertnie), dr inż. arch. Zbigniew Belof, mgr Mieczysław Borecki, inż. Ryszard Boryczka, doc. dr inż. Kazimierz Franasik, mgr inż. Władysław Luboch, mgr inż. Wiesław Teleczyński, mgr inż. Wojciech Mieczysław Wróbel. Serdecznie gratulujemy.

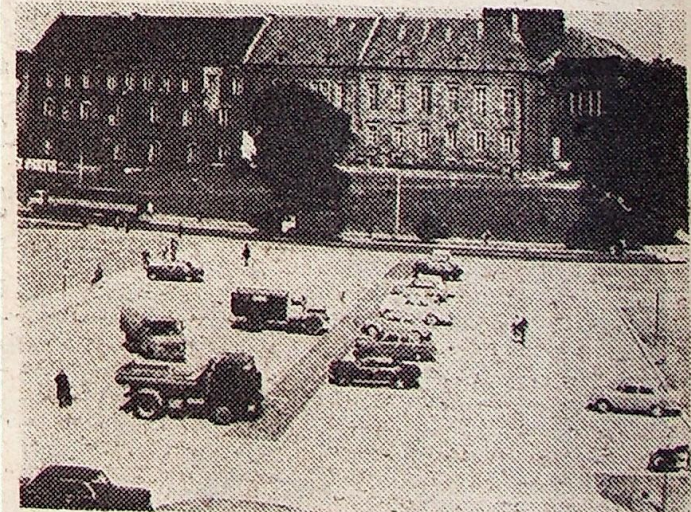


We wtorek 18 bm. z okazji 34 rocznicy ogłoszenia Manifestu Lipcowego odbyła się w legnickim Teatrze Dramatycznym uroczysta wspólna sesja WRN i WK FJN oraz MRN i MK FJN. Przewodniczący WRN, I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak przyjął z rąk przewodniczącego WK FJN Waldemara Łysakowskiego sztandar, ufundowany Wojewódzkiej Radzie Narodowej przez społeczeństwo zagłębia miedziowego. Pierwszy sekretarz KW w swoim wystąpieniu omówił drogę Polski do niepodległości, jej polityczne i gospodarcze znaczenie w dzisiejszym świecie. Orderem Sztandaru II klasy udekorowano Jana Binka, Krzyżem Oficerskim OOP — Erazma Orzechowskiego i Eugeniusza Rusonia, Krzyżem Kawalerskim OOP — Zygmunta Skowronka, Mariana Tymka, Józefa Ziembę, Józefa Gawińskiego i Jana Grobelnego. Ponadto 6 osobom wręczono Złote Krzyże Zasługi, 2 — Srebrne, 5 — Brązowe. Odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego” udekorowano 5 osób oraz sztandar ZW ZBoWiD. W sesji uczestniczyła delegacja PGWAR z gen. Wasilem A. Danilowem. Przebiegiem sesji kierował przewodniczący MRN, I sekretarz KM PZPR w Legnicy tow. Edward Nir. W części artystycznej wystąpił zespół orkiestry PR i TV w Łodzi pod dyrekcją Henryka Debicha.



18 bm. Wojewódzka Komenda ORMO otrzymała sztandar ufundowany przez społeczeństwo zagłębia miedziowego. Na uroczystość przybyło 1500 członków ORMO z całego województwa. Na trybunie honorowej miejsca zajęli członkowie Sekretariatu KW PZPR w Legnicy z I sekretarzem KW tow. Stanisławem Cieślakiem i reprezentanci władz administracyjnych województwa z wojewodą legnickim Januszem Owczarkiem.

Fot. Krzysztof Raczkowski



W przededniu Lipcowego Święta przybył Legnicy nowy parking na 150 pojazdów. Ten wyczekiwany przez właścicieli czterech kółek plac znajduje się w centrum miasta. Parking został rozwiązany bardzo funkcjonalnie. Mogą się tutaj zatrzymać nie tylko samochody osobowe, ale też ciężarowe.

Fot. Waldemar Sikorski



ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE — ŚWIADECTWEM DOKONAŃ POLSKI LUDOWEJ

Wywiad z członkiem KC, I Sekretarzem KW PZPR w Legnicy
tow. STANISŁAWEM CIEŚLIKIEM

„KONKRETY”: — Towarzyszu Pierwszy Sekretarzu, udzielacie nam wywiadu w przeddzień 34 rocznicy powstania Polski Ludowej, na półmetku planu 5-letniego i w 3 lata po utworzeniu województwa legnickiego. Są to okoliczności, które skłaniają do refleksji nad przebytą drogą, każą szukać odpowiedzi na liczne pytania, na przykład takie: jak my, mieszkańcy miedziowego regionu, wykorzystaliśmy szansę i możliwości dane nam najpierw przez Manifest Lipcowy, a potem przez kolejne uchwały zjazdowe PZPR, zwłaszcza zjazdów szóstego i siódmego?

TOW. S. CIEŚLIK: — Odpowiadając na to podstawowe pytanie, musi się podkreślić, iż obecna rocznica powstania Polski Ludowej zbiega się z 60-leciem niepodległości naszej Ojczyzny. Nasuwa się w związku z tym ogólna refleksja natury politycznej: obie daty — listopad 1918 i lipiec 1944 — były dla Polaków wydarzeniami przełomowymi, obydwie te wydarzenia dawały Polsce wielkie szanse rozwojowe, ale dopiero po Manifestie Lipcowym zaczęliśmy je w pełni wykorzystywać, a miarą stopnia, w jakim potrafiliśmy czas miniony wykorzystywać, był niedawny pierwszy lot Polaka w kosmos. Lot, który z kolei tworzy symbol nowych możliwości, jakie daje nam sojusż ze Związkiem Radzieckim i całą wspólnotą socjalistyczną.

„KONKRETY”: — Symbolem wielkich przeobrażeń społeczno-gospodarczych kraju w minionym 34-leciu jest też nasze województwo...

TOW. S. CIEŚLIK: — Istotnie, można tak powiedzieć bez najmniejszej przesady. O wielkim postępie, jaki się dokonał w społeczno-gospodarczym rozwoju naszego regionu, mogą najlepiej powiedzieć żyjący wśród nas pionierzy — ci, którzy mieszkają tu od pierwszych lat powojennych. Społeczeństwo województwa legnickiego potrafiło w sposób właściwy wykorzystywać czas i swoje umiejętności, umiało racjonalnie spożytkować dane im olbrzymie środki finansowe. Zwalazcza w latach siedemdziesiątych znaczonych niebywale szybkim tempem budowy nowoczesnego przemysłu miedziowego, który jest i będzie dumą nie

tylko naszą, lecz także całego kraju. LGOM to świadectwo niezwykłej ofiarności i zarazem nieograniczonych możliwości wszystkich Polaków. Dziś, na półmetku bieżącego planu 5-letniego, możemy z satysfakcją powiedzieć, że 36-tysięczna rzesza górników hutników doskonale rozumie, iż zaciągnięty wobec całego społeczeństwa polskiego dług trzeba jak najszybciej spłacać. Mimo wielu przeszkód natury obiektywnej nie zawiedli oczekiwań partii i państwa za co należą im się słowa najwyższego uznania i serdecznego podziękowania. Dzięki ich niezwykłemu zaangażowaniu mogliśmy w bieżącym 5-leciu dać już gospodarce narodowej 695 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej. Jeżeli dodać, że w jednym tylko, bieżącym roku damy krajowi połowę tej ilości cennego metalu, to otrzymamy najplastyczniejszy obraz przeobrażeń, o których mówimy.

Miarą postępu są również rezultaty osiągnięte przez nasze rolnictwo, które pod względem produkcji towarowej netto w przeliczeniu na 1 ha przesunęło się w ostatnich paru latach z 7 na 5 miejsce w kraju. Szczycimy się wysokimi plonami zbóż, a także przekraczaniem planów rozwoju hodowli, co w największym stopniu jest zasługą gospodarstw państwowych, ale również sektora indywidualnego, który z powodzeniem rozwija gospodarstwa specjalistyczne. Osiągnięcia naszego rolnictwa są tym cenniejsze, że przeżyło ono w minionych latach dwie klęski żywiołowe — suszę i katastrofalną powódź.

„KONKRETY”: — Co Towarzyszu Sekretarz uznałby za największe osiągnięcie województwa legnickiego w ubiegłych kilku latach?

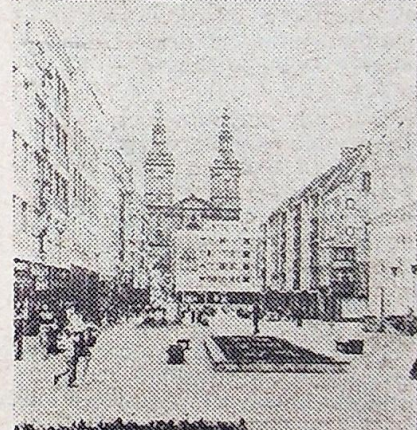
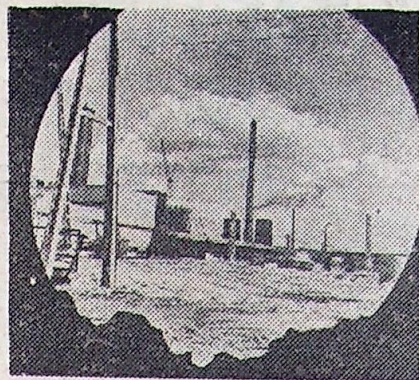
TOW. S. CIEŚLIK: — Niewątpliwie pozytywne przemiany świadomościowe. Efektem intensywniej pracy z ludźmi kształtowania ich postaw i poglądów jest to, że społeczeństwo nasze coraz pełniej rozumie kategorie państwa. Myślę, że główną motywacją naszych założeń do efektywniejszej i lepszej pracy na rzecz rozwoju kraju i regionu jest wyzwalana na każdym kroku i w każdym czasie dbałość partii i państwa o zdrowie i warunki bytowe ludzi pracy, tro-

ska o dobre warunki nauki i wypoczynku. Gdyby tak na przykład prześledzić wszystkie działania naszej, wojewódzkiej instancji partyjnej od chwili powstania województwa legnickiego, to okazałoby się, że ich motywem przewodnim była i jest właśnie troska o ludzi pracy. Widząc, że traktujemy sprawy socjalno-bytowe na równi z produkcyjnymi, aktywizując swoją działalność społeczno-zawodową, a tą siłą inspirującą i mobilizującą jest prawie 37-tysięczna wojewódzka organizacja partyjna, która dobrze się rozwija tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Kończąc tę myśl, pragnę raz jeszcze podkreślić, że nie zrobilibyśmy tak dużego kroku w społeczno-gospodarczym rozwoju regionu, gdyby nie ów duży skok jakościowy w postawach społeczeństwa.

„KONKRETY”: — Wszyscy nasi czytelnicy wiedzą, choćby z dziennikarskich relacji, że nie było istotnej dla regionu sprawy, która by się nie zajmowała wojewódzka instancja partyjna czy Wojewódzka Rada Narodowa, a w rozmowach z nami często przypominają tę jedną: warunki pracy i życia kobiet, omawiane bodaj dwa lata temu na plenarnym posiedzeniu KW partii.

TOW. S. CIEŚLIK: — I muszę powiedzieć, że podjęta wówczas uchwała jest konsekwentnie realizowana, o czym można się przekonać w „Hance”, „Milanie”, „Reni-ferze” i wielu innych zakładach przemysłu lekkiego, który przechodzi gruntowną modernizację. Oczywiście każdy, kto powie że zrobiliśmy w tej dziedzinie za mało, będzie miał rację, bo w czasie, jaki dzieli nas od wspomnianego plenum KW, zrodziło się wiele nowych potrzeb, wzrosły nasze wspólne wymagania. Pamiętajmy jednak, iż w minionym okresie bieżącego 5-lecia do nowych mieszkań wprowadziło się około 10 tysięcy rodzin, że przybyło nam 15 przedszkoli, dziesiątki placówek usługowych i handlowych, że poprawiła się komunikacja miejska, że wreszcie znacznej poprawie uległy warunki wypoczynku po pracy. Dynamiczny rozwój nie tylko przemysłu, ale

(Ciąg dalszy na str. 4)



Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE ŚWIADECTWEM DOKONAŃ POLSKI LUDOWEJ

Wywiad z członkiem KC, I Sekretarzem KW PZPR
w Legnicy, tow. STANISŁAWEM CIEŚLIKIEM

(Ciąg dalszy ze str. 3)

i całej infrastruktury społecznej widoczny jest gołym okiem w każdym z naszych miast. Godne podkreślenia jest to, że nasze miasta, zwłaszcza Legnica, Głogów, Jawor i Lubin bardzo szybko pięknieją. Zmieniają swój wygląd niemal z dnia na dzień, co zawdzięczać należy w równym stopniu prężnym władzom polityczno-administracyjnym i mieszkańcom tych aglomeracji. Dowodem czyni społeczne, których wartość wzrosła ze 127 mln zł w roku 1975 do 166 mln w ubiegłym.

„KONKRETY”: — W odczuciu dziennikarzy, a zapewne także i wielu mieszkańców w owym ogólnym bilansie dokonań województwa legnickiego szczególne miejsce zajmuje dorobek kulturalny, że wspomnę chociażby o Teatrze Dramatycznym w Legnicy...

TOW. S. CIEŚLIK: — Sądę, że odczucia są prawidłowe. Jak wiadomo, problem spędzania wolnego od pracy i nauki czasu stawialiśmy zawsze w rzędzie spraw najważniejszych. Efekty działalności zawodowej są ściśle związane z jakością wypoczynku, toteż staraliśmy się, aby ludzie pracy mieli jak najwięcej tej — jak się zwykło mówić — strawy duchowej, i aby ta strawa była jak najwyższej jakości. Dorobek w kulturze województwa mierzymy jednak nie tylko nowymi obiektami i instytucjami — a wspomnieć by tu należało o pierwszym w kraju Robotniczym Teatrze Aktora i Lalki, który niedawno powstał w Lubinie — lecz także jakością kadr i ruchem amatorskim. Cieszy to, że nasze inicjatywy są szybko realizowane, że do ich realizacji włączają się natychmiast zakłady pracy, resort oświaty i Związek Harcerstwa Polskiego. Chciałbym tu szczególnie mocno podkreślić zasługi harcerstwa i władz oświatowych dla rozwoju dziecięcego amatorskiego ruchu artystycznego. Za przykład mogą tu posłużyć Szkoły Podstawowe nr nr 6 i 7 w Głogowie, Szkoła Podstawowa nr 1 w Legnicy, a także Zbiorecza Szkoła Gminna w Lubinie i Szkoła Podstawowa nr 1 w Polkowicach. To jednak, co dotychczas zrobiliśmy w kulturze, jest dopiero początkiem.

„KONKRETY”: — Wojewódzka instancja partyjna zawsze przywiązywała dużą wagę do rozwoju oświaty. Jak Towarzysz Sekretarz ocenia stan przygotowań województwa legnickiego do rozpoczęcia nauki i wychowania naszych dzieci w nowym, 10-letnim systemie edukacyjnym?

TOW. S. CIEŚLIK: — Sytuację w tej dziedzinie oceniałam niedawno Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego partii, wystawiając działaniom władz oświatowych notę pozytywną. Trzy lata żmudnej i wyjątkowej pracy całej rzeszy pedagogów, działaczy oświatowych, władz miejskich i gminnych nie poszły na marne. Przeciwnie — zostały dobrze wykorzystane. Ogromnie cieszy to, że stworzono warunki do objęcia już w tym roku wszystkich dzieci 6-letnich wychowaniem przedszkolnym, jak również to, że wyraźnie poprawia się baza lokalowa szkolnictwa. Skoro mówimy o oświacie, to chciałbym wspomnieć

jeszcze o dwóch pozytywnych zjawiskach, a mianowicie: po pierwsze do potrzeb gospodarki narodowej szybko przystosowuje się nasze szkolnictwo zawodowe, po drugie — rośnie nasycenie gospodarki uspołecznionej kadrą o najwyższych kwalifikacjach. Ilość osób z wyższym wykształceniem w ostatnich dwóch latach wzrosła u nas znacznie, bo o około 27 procent.

„KONKRETY”: — Nie ma więc dziedziny, w której nie moglibyśmy odnotować mniejszych lub większych sukcesów, ale są zapewne sprawy, których nie udało się do końca rozwiązać, a na których załatwieniu Wam osobiście i władzom, jak również mieszkańcom bardzo zależało...

TOW. S. CIEŚLIK: — Z tego, co dotychczas powiedziałem wynika, że załatwiliśmy dużo, bardzo dużo ważnych dla społeczeństwa spraw, ale — istotnie — nie wszystko udało nam się w tym krótkim okresie całkowicie wykonać. Na pierwszym miejscu wymienilibym tu cały kompleks usług bytowych i warunki pracy załóg, którym WRN i WRZZ poświęciły niedawno wspólną sesję. Niecierpliwie wszyscy czekamy na wielką wodę, ze Słupa, gdzie zbyt wolno postępuje budowa zbiornika. Mocno opóźniona jest budowa oczyszczalni ścieków. Wielkiej wodzie będziemy w najbliższym czasie poświęcać szczególnie dużo uwagi i energii, bo jest to dla całego województwa sprawą największej wagi — obok budownictwa mieszkaniowego, któremu musimy nadać jeszcze szybszy rytm. Społeczeństwo naszego regionu jest bardzo młode, szybko się powiększa ludność, a więc nie dziwnego, że potrzeby mieszkaniowe wyprzedzają nasze możliwości wykonawcze. Liczymy tu na większą pomoc zakładów pracy, młodzieży i przyszłych użytkowników mieszkań. Niemale zobowiązania mamy jeszcze wobec kobiet pracujących i tych, które poświęcają się wyłącznie wychowaniu rodziny. Więcej niż dotychczas troski musimy okazywać sprawom związanym z rekreacją i rozwojem sportu, nie tylko masowego, ale też wyczynowego. Notujemy w tych dziedzinach duże sukcesy, lecz stać nas na większe.

„KONKRETY”: — Czego chciałby Towarzysz Sekretarz życzyć mieszkańcom województwa z okazji Święta 22 Lipca?

TOW. S. CIEŚLIK: — Najpierw pragnąłbym im gorąco podziękować za solidną, ofiarną pracę dla dobra kraju i regionu, za to, że rozumieją, iż pracując dobrze dla kraju pracują dla siebie, za bardzo aktywny udział w realizowaniu ambitnego programu VII Zjazdu partii i w zapoczątkowanym działani V Plenum KC manewrów gospodarczym. Sukcesy Polski lat siedemdziesiątych są w niemałym mierze zasługą społeczeństwa naszego województwa. Życzę waszym Czytelnikom i wszystkim mieszkańcom zagłębia miedziowego wytrwałości w dążeniu do wyznaczonych przez partię celów, bo tylko rzetelną i wydajną pracą możemy zbudować pomyślną przyszłość całej Polski i każdego z nas z osobna. Życzę zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności.

„KONKRETY”: — Serdecznie Towarzyszy Sekretarzowi dziękujemy za interesującą wypowiedź.

Notował: WŁODZIMIERZ KISIL

Przed tygodniem, 14 lipca, rozpoczął swoją działalność Robotniczy Teatr Aktora i Lalki w Lubinie. Młody zespół aktorski wystawił sztukę Barbary Kmicie „Baśń o czerwonym złocie, czyli o złym Grynspanie i Pani Miedzianej”. Prawie jak w każdej baśni mamy tu do czynienia z konfliktem zła z dobrem i jak zawsze wszystko dobrze się kończy.

Młodzieniec nazwiskiem Lubin kocha córkę Lutnika Lubinę. Ożeniłby się z nią, ale jest biedny; musi pracować napędzić kiesz, by stać się godnym pretendencem do ręki pięknej i trochę próżnej dziewczyny. Zrzadzeniem szczęśliwego losu legendarna, baśniowa księżna w snach przekazuje Lubinowi tajemnicę drzemącego pod ziemią czerwonego złota. I tu zaczyna się konflikt, bo tę tajemnicę pragnie też posiadać zły, przewrotny władca pleśni i śnieży Grynspan. Razem z doradcą Złopichem knują bez przerwy dziesiątki intryg przeciwko Lubinowi, Lubinie i Lutnikowi. Wreszcie, gdy losy pozytywnych bohaterów spektaklu wydają się być przesądzone, bo Grynspan zamienia ich w figurki szachowe, za sprawą czarów i Miedzianej Pani następuje happy end.

lonogórskiej sceny lalkowej. W jej realizacji sztuka nabrała dodatkowych walorów. Przede wszystkim występujący w baśni dobre wróżki, banda śpiewających i tańczących waganów — Wily przemawiają do widowni. Raz — drugi raz z proscenium. Jako lalki, a drugi raz z pająkowymi strojami kiedyś wśród widzów żywi aktorzy. To rozszerzenie sceny na widownię rozpręża akcję i wprowadza młodego widza niejako do jej wnętrza.

Prowadzony przez reżysera spektaklu biegnie wartko. Dynamika wydarzeń nakazuje przejmować się perypetiami bohaterów. Nie ma tu dłużyzn, a manipulacja lalkami — wykonawcą o dziwo w większości przez amatorów — była może nie wirtuozowska, ale więcej niż poprawna. Irena Dragan wiodąc sztukę niekiedy obok nage kreślonej w skrypcie linii stworzyła wiele sytuacji komicznych rozładunku napięcia spisków i intryg. Dzieci doskonale bawiły się, chociaż w momentach kłótni Grynspana ze Złopichem. Znać też było dobrze reżyserskie rzemiosło w ułożeniu gry aktorów. Grażyna Rebisz, Urszula Zborucka i Tadeusz Wasiak zachwycali widownię

BAŚŃ O LUBIŃSKIM ZŁOCIE

Nietrudno czerwone złoto utożsamiać z lubińską miedzią. Grynspana i Złopicha z przeciwnościami przyrody, na jakie napotykałi górnicy głębiące pierwsze szyby. To woda, kurzawka, zawaloty, tapniecia. Barbara Kmicie podjęła próbę stworzenia legendy przynależnej naszemu zagłębiu. Czy ta baśń się przyjmie, zobaczymy. Pokaże to czas. Być może za dwadzieścia, trzydzieści lat dziadkowie górnicy będą wieczorami snuć unukom opowieść o Lubinie i Grynspanie. Zupewnie tak jak na Śląsku opowiadają o Skarbniku...

Bardzo to sympatyczne, że Barbara Kmicie napisała sztukę specjalnie dla lubińskiego teatru. Wiele przecież ryzykowała. Nie znany jej zespół mógł dzieło zmarnować, co przecież kładłoby cień również na autora. Ale też i baśń została napisana chyba odrobinkę w pośpiechu. Widoczne są tu pewne niedopracowania. Linia fabuły w dramaturgii dziecięcej powinna być prosta, zrozumiała i zawierająca dwa, najwyżej trzy wątki. I tak też w baśni o czerwonym złocie jest. Tylko, że nastąpiło pewne przedławianie, przedobrzeźnienie w mnogości oryginalnych zresztą pomysłów inscenizacyjnych, ale trudnych niekiedy do zrealizowania. Złopich zmieniony w gasienicę ma wejść do jabłka, którym przed chwilą bohaterowie bawili się jak piłką. Niepotrzebny wydaje się w sztuce motyw odczarowywania bohaterów z szachowych figurek. Z niczym nie kojarzy się publiczności wprowadzony do sztuki Jednoróżec i Bębnek. Najpocieszniesze jest jednak to, że młody kowal nazwiskiem Lubin ma pojąć za żonę Lubinę. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że córki do pewnego czasu noszą nazwiska ojców, to stary Lutnik też pewnie nazywał się Lubin. Obawiam się, że niektórym kilkunastu widzom mogło się to wszystko trochę pomieszać. Przyzwyczajeni bowiem jesteśmy do tego, że Kowalski bierze za żonę np. Kwiakowską. Lubin mógłby się przecież zakochać w pięknej Rudzi. Nie pociągłoby wcale do sztuki. Bo po bardzo niewielkich poprawkach może ona stanowić atrakcyjny punkt repertuaru Teatru Lalkowego. Mam jednak za złe autorce to, że przejęła się sprawą miedzianej legendy, zapominając o pewnej porcji komizmu sytuacyjnego i słownego. Wszystko to dzieje się baśniowo, ale zbyt serio.

Dobrze się stało, że reżyserii spektaklu podjęła się Irena Dragan z zie-

tańcem i śpiewem. Jerzy Mularczyk głosem i prowadzeniem lalki bezbłędnie i konsekwentnie przez cały bieg spektaklu tworzył postać złego bez reszty, pozbawionego jakichkolwiek skrępow, chciwego bez granic władcy pleśni i śnieży. Z wielkim powodzeniem przekazał słuchaczowi charakter młodego, podłego Złopicha Jacek Radowski. Doskonale wczuła się w rolę tajemniczej, wysnioną Miedzianą Moniką Rogalowa, na co dzień domowa gospodyni.

Kilka słów o scenografii. Dobrych słów. We właściwie dobranych światłach barwne atrapy zamku, krajobrazu sprawiały wrażenie wspaniałej, głębokiej przestrzeni. Zresztą z dekoracjami Andrzej Owczarek wyszedł w widownię zacierając, jak już wspominałem, granice między sceną a odbiorcą. Andrzej Owczarek wykonał również lalki, z których najwspanialszą była postać Grynspana. Ubrała te lalki Urszula Zborucka.

I jeszcze jednego brakowało w inaugurującym działalność lubińskiego teatru spektaklu. Uroczą muzyką, napisaną przez Teresę Ostaszewską, odwarzana z taśmą magnetofonowej w fortepianowym wykonaniu, dominowała wibując się w świadomości widza niestannym rytmem. Nie było tu symbiozy muzyki z bajkowym, kolorowym krajobrazem. Ukazywanie się Miedzianej Pani, w księżycową noc, winno odbywać się raczej przy akompaniamencie delikatnego dźwięku fletów...

Ala też teatr, o którym piszę, powstał prapremierą Miedzianej Pani pierwszy krok na artystycznej drodze. Nie znalazłem tu ani drobiny amatorszczyzny, mimo iż wielu aktorów miało w tym tylko z lalkami, ale i ze sceną pierwszy raz do czynienia.

Będziemy śledzić dalsze losy lubińskiej sceny. Na razie zewsząd płonie dla jej poczynania zielone światło, a fakt uczestniczenia I sekretarza KW PZPR tow. Stanisława Cieślaka, w uroczystości otwarcia teatru jest wiele znaczący. Jestem przekonany, że jesienią spotkamy się na następnej premierze.

Robotniczy Teatr Lalki i Aktora w Lubinie — „Baśń o czerwonym złocie, czyli o złym Grynspanie i Pani Miedzianej” Barbary Kmicie — prapremiera 14 lipca 1978 r.

JAN ZBIGNIEW



Fot. Krzysztof Raczowski

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

— Trzeba było się bić. Odbierać nasze. Zaczęłam w pułku czołgów siedemdziesiąt kilometrów od Leningradu. To było uczenie się wojska. Pod Smoleńskiem zaś zaczęło się wachanie prochu i prawdziwa wojenna służba. Właśnie tam jako dowódca drużyny zwiadu poszedłem z chłopakami do przodu, by wykryć nieprzyjacielskie stanowisko kierowania ogniem. Ale Niemcy zauważyli nas. Obrzucili granatami. Po raz pierwszy w czasie tej wojny „urwał mi się film”...

STANISŁAW SOROKOPAS — zawiadowca lubińskiej stacji PKP — do Sielc nad Oką trafił prawie prosto z radiologicznego szpitala w Świerdłowsku.

— Nie jestem i nie byłem nigdy żadnym bohaterem — opowiada — to po prostu samo życie tak kierowało wówczas losami ludzi. Była wojna i trzeba było wziąć karabin w garść i walczyć... To po prostu męska powinność.

Kiedyś przypadkowo natrafiłem na kawałek „Prawdy”, w którym przeczytałem, że formuje się Dywizja Kościuszkowska. Natychmiast stanąłem do raportu i dowódca jednostki dał mi odkomenderowanie. Do Sielc gnałem jak na skrzydłach. Czym i jak się dało. To podjazdem, trochę na piechotę, trochę pociągami... Nigdy nie zapomnę 25 maja 1943 roku... Zobaczyłem polski, wojskowy obóz, usłyszałem polską mowę... Było to ogromne wzruszenie. Lży same ciśnieły się do oczu, a przecież jako okrzepłemu już w boju żołnierzowi nie wypadało mi płakać... Gdy przyjechałem, było nas około pięć tysięcy. Gdy wyjeżdżaliśmy, dywizja liczyła ponad trzysta tysięcy. Po ponownym przeszkoleniu zostałem plutonowym w szóstej baterii artyleryjskiego pułku. Bardzo często przyjeżdżała do nas Wanda Wasilewska. Jeden był temat rozmów: wywalczymy Polskę. Potem był rozkaz generała Berlinga. Znam go na pamięć — „Przed nami śmierć. Wróg. Nadszedł nareszcie czas zmierzenia się z Niemcem... Wygrabimy sobie drogę do Polski i przywieziemy jej wolność i nie-

podległość... Dla wrogów demokracji i wolności, dla szkodników i warcholów gniew narodu znajdzie środki poskromienia i my będziemy jego narzędziem... Nie będzie dzieci nie znających smaku cukru i tęskniących do szkoły”.

Treść rozkazu podobała się młodemu Sorokopasowi. Jego rodzice usiłowali wyżywić rodzinę z czterech morgów ziemi. Pięcioro dzieciarni i każde chciało się czegoś dorobić. Ale gdy jedno chodźło do szkoły, to reszta na tę szkołę musiała pracować. Przez całą zimę chodźło się na folwark, by za całodienne młócenie zarobić 50 groszy. Treść rozkazu podobała się wszystkim żołnierzom. Było wyraźnie napisane, że będzie Polska.

— Przysięgę składaliśmy 15 lipca, w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Na front wyjechaliśmy

my niedawno, byliśmy zamaskowani... Wtedy zauważyłem, że w jednej stercie snopów coś się rusza. Był to Niemiec z radiostacją, który kierował zdalnie ogniem swojej baterii.

— Ciężko też było pod Modliem. Prawie twarz w twarz z nieprzyjacielem. Zaledwie o pięćset metrów. Ale to już było blisko do serca kraju. 17 stycznia 1945 roku forsowaliśmy Wisłę. Okrążyliśmy Warszawę, by wejść do niej od zachodu. Radość była ogromna, bo to przecież pół Polski nasze!

— Potem szło błyskawicznie: Bydgoszcz, Wał Pomorski, Wolin. Na tę wyspę uciekały nieprzyjacielskie niedobitki. Motorówkami, łodziami na wiosłach. W nocy, z niejakim Żygadło, wyciągnęliśmy z pobliskiej stodoły niemieckiego oficera. Siedział tam zagrzebany w

— Karabinu nie odstawiłem jednak w kąt. Do 1946 roku tropiliśmy po lasach nekające ludność bandy. Znowu świstały pociski, ginęli ludzie, często jednak od strzałów w plecy...

T

U kończy się wojenne opowiadanie Stanisława Sorokopasa. Nadszedł czas pokoju, czas odbudowy i budowy. Od nowa. Ożenił się i rozpoczął pracę na stacji kolejowej w Rudnej niedaleko Lubina. Wszystko tu było rozbite. Pierwsze narzędzia stanowiły więc łopaty, kilofy, potem kielnie. Ciężko było na początku. Ale plutonowy Sorokopas nie w takich opalach bywał. W 1956 roku został przeniesiony służbowo do Lubina na stanowisko zawiadowcy stacji. No cóż, budowa kopalni, ustokrotnie przewozów, dodatkowe 200 kilometrów linii kolejowej.

Pewnie za kilka lat stanowisko zawiadowcy lubińskiej stacji obejmie ktoś nowy. Przyjdzie na dorołek ponad dwudziestu lat pracy Stanisława Sorokopasa.

Zegnając się z naszym bohaterem, zapamiętuję nazwy dziesiątków medali i odznaczeń: trzykrotnie — na polu chwały, na Odrę, za Berlin, Medal Zwycięstwa i Wolności, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski... Bo Sorokopas nie tylko zajmował się podległą mu stacją. Pracuje w radach narodowych, w Komitecie Frontu Jedności Narodu.

Stanisław Sorokopas na lata przeżyte może spoglądać z dumą!



Fot. Krzysztof Raczkowski

DROGA DO OJCZYZNY

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

1 września 1943 roku, w rocznicę wybuchu wojny. Mogłem nie pojechać. Dowództwo proponowało mi, żebym szkolili nowe wojsko, drugą dywizję, ale jak mogłem zostać, gdy moi koledzy szli na front? Przecież do Sielc przyszedłem po to, by potem iść w stronę kraju... Zajęliśmy pozycje pod Lełino. Myślałem, że Niemcy nie wiedzieli, z kim będą mieli do czynienia. Przez dwa dni, dwunasto i trzynastego, było gorąco i ciężko. Teren podmokły, tonęły czołgi, wielu moich przyjaciół stoczyło ostatni bój. Ale sami żołnierze radzieccy mówili, że nie spodziewali się, że „Palaki” tak wspaniale będą walczyć.

— Zluzowali nas sojusznicy na pierwszej linii frontu. Musieliśmy zebrać siły, podszkolić rekrutów. Potem wyzwaliśmy Lublin, Gołab, Dęblin, Puław, prawobrzeżną Warszawę, Pragę. Przy moście Kierbedzia stałem na punkcie obserwacyjnym. Niedawno byłem w Warszawie i zobaczyłem tę kamienicę. Stoi do dzisiaj.

— Zawsze w żniwa przypominają mi się wojenne wydarzenia spod Puław. Przed samymi lufami naszego działu było pole z kopkami żętego zboża. A Niemcy trafiali nas z armat coraz celniej. Dziwiło nas to, bo pozycje zajęli-

siano i czekał na sposobność przedostania się na Wolin. Nie udało mu się. Żygadło zmacał go bagnem. Trafił w but. Ale Niemiec nie chciał z nami rozmawiać. Był arogancki. Jeszcze widocznie nie wywierało mu z głowy panowanie nad światem. Jeszcze wierzył w zwycięstwo Trzeciej Rzeszy.

— W drodze na Berlin wyzwaliśmy obóz koncentracyjny w Oranienburgu. Ale nie będę o tym opowiadał. Nie potrafiłbym...

— Zdobywałem też Berlin. Tu na ulicach tego miasta, walcząc z ostatnimi fanatykami spod znaku swastyki, wiedzieliśmy, że do końca tej drogi wiodącej z Sielc jest już niedaleko, że wojna jeszcze będzie trwała dzień, dwa a może tylko kilka godzin. Przykro byłoby w tych ostatnich godzinach zginąć, tak u progu powrotu do kraju. Ale kule leciały nie wybierając. Wielu naszych zostało na ulicach zwyciężonego miasta.

— Po południu 2 maja wróciliśmy spod Berlina do pobliskiego lasu. Było już po wszystkim. Tu w tym podberlińskim lesie odbyliśmy uroczystą defiladę. Defiladę, która zakończyła mój szlak bojowy od Lenino do zwycięskiego końca wojny.

i właśnie mieli odetchnąć głęboko, kiedy zjawił się soltys. Jak zwykle pochylał, cmoknął z podziwu i spytał o zamiary względem ściegu dębu, boć to wielki grzech, żeby taki majątek, którym można śmiało w czterech izbach całą zimę palić, zmarnotrawił się leżąc odlogiem.

Na to Antoni C. odparł, że żadnego, ale to żadnego grzechu nie będzie, bo zaraz, gdy tylko co nieco odsapną, zawloką chabeta drzewo w obejście, porznią na kloce i ułożą pięknie w drewni, gdzie se spokojnie dozimuje schnąc.

Tym razem dąb zabrał Kazimierz i Antoni C. miesiąc. Pracowali ciężko, wieczorami, dnem tyjąc w polu, ale po miesiącu dąb już zupełnie do dębu niepodobny, legł rozczłonkowany w drewni. I wtedy przyszedł znowu soltys. Urzędniczym okiem zerknął do drewni, pokłował głową. Ale nie pochylał, tylko zapytał Antoniego C., czy wie, kto stadywał pod dębem? Obywatel Antoni C., świadomy, choć mało uczony, wiedział. Na to soltys odparł, że nie tylko Bonapart, ale i Kazek stadywał i to z jego, Jana W., Hela. Ogólnie zaś w tej materii wiadomo, co Hela straciła mogła przez to stadywanie. Antoni C. grzeździł przystanki i odrzekał, że mówi się trudno: stracić straciła jeno to, co do straty, znaczący się, miała. Szczęściem nie zyskała tego, a przy tej stracie łatwo zyskała moc. A

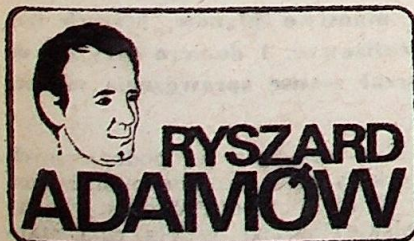
zatem, będąc tak biało sfalerowaną, meza w osobie Kazka też nie zyszcze.

Na takie gadanie soltys Jan W. posiniał na brązowej gębie, warknął, że rychło się okaże, kto zyszcze, a kto straci — i pognął na posterunek. Przyleciał za dziesięć minut. Z milicjantem. I uroczyście w przytomności władzy oskarżył obywatela Antoniego C. o zagarnięcie za byłego owego mienia społecznego czyli będącego pod ochroną dębu.

Posterunkowy spisał protokół, podpisał i wysłał gdzie trzeba. Choć może nie za bardzo, albowiem dopiero po trzech miesiącach obywatel Antoni C. stanął przed obliczem Wysokiego Kolegium, które ukarało go grzywną w wysokości 5000 złotych.

W tym samym dniu, kiedy Antoniego C. rozliczano z dębu, soltysowa Hela W. i Kazimierz C., syn tegoż Antoniego, zawarli związek małżeński w legnickim Urzędzie Stanu Cywilnego.

I to jedno jest krzepiace w tej żalotnej historii



D A B

Obywatel Antoni C., rolnik ze wsi Z.W., odziedziczył po ojcu dąb — między innymi. Trzeba jednak wiedzieć, że nie był to zwyczajny dąb, lecz nad wyraz mocno zastużony, albowiem liczył sobie coś około czterech tysięcy lat i sam Napoleon B. raczył osobiście usiąść raz pod nim, mocząc w cebrzyku nagniotki. Spod Berezyny, rzecz jasna. Obywatel Antoni C. też, ma się rozumieć, stadywał. I też osobiście, choć nie moczył odcisków. O innych, co stadywali — miejscowych i turystach — nie ma co wspominać.

Obywatel Antoni C. stadywał i gryzł żołędzie. Ze zgrzyoty okropnej. Ileż to bowiem wjeżdżał furmanką na pole i oczywiście zjeżdżał, tylekroć miał straszne kłopoty z ominięciem dębu, który — choć stary i zastużony — rósł, jak jaki

glupi, całkiem pośrodku miedzy. Antoni C. może by i nic nie wiedział, bo w pomysłunku nie był za bardzo, gdyby którego dnia zgrzyoty jego nie dojrzał soltys, obywatel Jan W. Dojrzał i zaraz przyleciał z radą, że znakiem tej zgrzyoty widzi tylko jeden sposób: ściągając drzewko.

Sposób, owszem, wydawał się skuteczny, łatwy i do tego prosty jak sam dyszel. Antoni C. pomedytował, wypilił żółdzą i poszedł po piłę, siekierę i syna imieniem Kazek. Po godzinie wrócił — z synem, piłą i siekierą — i wzięli się do roboty. Piłowali całą noc, bo dąb, choć niezbyt wysoki, był mocno przysadzisty, a Kazek choć silny — ciut zabalowany, ale bladym światem dąb legł. A legł, widać, głośno, bo wywabiał soltysa, czyli Jana W. Ow pochylał robotę, sapnął współczująco, że niby ciężka i słodko zapytał, co mianowicie zamierzają uczynić z karczmem, który pozostawiony na środku miedzy, będzie wadził akurat tyle samo, co cały dąb?

Odkrycie tej prostej prawdy sprawiło, że Kazimierz i Antoni C. westchnęli nadzwyczaj ciężko, bo po całonocnym piłowaniu, tylko na to mogli się zdobyć, i zrozumieli, że czeka ich tydzień katorzniczej harówki. Harowali dziesięć dni. Jednocześnie zaś zasypali po karczmu dół



XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów odbędzie się w dniach 28 lipca — 5 sierpnia na Kubie, pod hasłem „O antyimperialistyczną solidarność, pokój i przyjaźń”. W Apelu Międzynarodowego Komitetu Przygotowawczego, ogłoszonym w marcu 1976 r. nakreślony został program tego wielkiego młodzieżowego forum.

„Dzisiaj młodzież stanowi prawie połowę ludności świata — czytamy w apelu. — Ogólny kryzys kapitalizmu, imperialistyczna polityka — szczególnie szkodliwa dla młodzieży — będąca przyczyną bezrobocia, inflacji, głodu, analfabetyzmu, korupcji; indolencja instytucji państwowych w rozwiązywaniu tych problemów, militarizm, są dziś rzeczywistością dla wielu milionów młodzieży. Dlatego też problemy młodzieży i jej sytuacja w społeczeństwie nabierają szczególnego znaczenia w walce narodów o lepszą przyszłość”.

Treści polityczne programu festiwalu sprzyjać zatem będą aktywnemu udziałowi w tym spotkaniu szerokiej reprezentacji młodego pokolenia całego świata, bez względu na poglądy polityczne. Postawiono poszczególne dni festiwalu poświęcić najważniejszym sprawom współczesności, określeniu i zmanifestowaniu stanowisk uczestników wobec tych problemów.

Będą więc uczestnicy XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów — 16 tys. delegatów ze 134 krajów — zajmować się problemami takimi, jak:

- walka narodów przeciw imperializmowi, faszyzmowi, kolonializmowi, neokolonializmowi i apartheidowi;
- solidarność z narodami w ich walce o wyzwolenie narodowe, demokrację, niezależność, suwerenność oraz nowe międzynarodowe, sprawiedliwe stosunki gospodarcze;
- poparcie dla młodzieży i studentów budujących socjalizm;
- działalność narodów i młodzieży na rzecz pokoju, odprężenia, bezpieczeństwa i współpracy, zaprzestanie wyścigu zbrojeń i rozbrownienie;
- solidarność z walką młodzieży w krajach kapitalistycznych;
- prawa dzieci i młodzieży dorastającej;
- solidarność z rewolucyjnym narodem socjalistycznej Kuby.

Poza bogatym bardzo programem ściśle politycznym festiwal ma być, jak zawsze, wielkim, radosnym spotkaniem młodych ludzi, okazją do prezentacji własnego, narodowego dorobku kulturalnego, zmagania na placu sportowym, zadzierzgnięcia nowych kontaktów, związków, przyjaźni.

Wszędzie można się uczyć



Franciszek Kijewski, 30-letni betoniarz w wytwórni elementów wielkowymiarowych Zakładu Prefabrykacji w Lubinie, po prostu lubi pracę. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że każdą powierzoną robotę wykonuje szybko, a przy tym dobrze.

Nie było więc przypadkiem, że dyrekcja powierzyła wykonanie poza planem 6 tysięcy łupin b-2 (w budownictwie używanych do przykrywania kanałów) 7-osobowej brygadzie Kijewskiego. Pracując po godzinach pracy wykonali robotę w 18 dni, przysparzając przedsiębiorstwu dodatkowe 1,8 mln zł.

Franciszek Kijewski w organizacjach młodzieżowych działa od 1965 roku i dał się poznać jako człowiek niezwykle aktywny. W 1974 roku uzyskał brązową odznakę „Młodzież dla postępu”, w cztery lata później otrzymał Kartę Dokonań, zostając jednocześnie laureatem zakładowego Turnieju Młodych Mistrzów Techniki — jego wniosek racjonalizatorski zdobył III miejsce.

W zarządzie zakładowym uważają, że jest on unikalną postacią w warunkach postępujących tendencji konsumpcyjnych wśród młodzieży. Bez niego bowiem nie odbędzie się żaden czyn społeczny i produkcyjny. Mając duży autorytet zawodowy, ma go również w

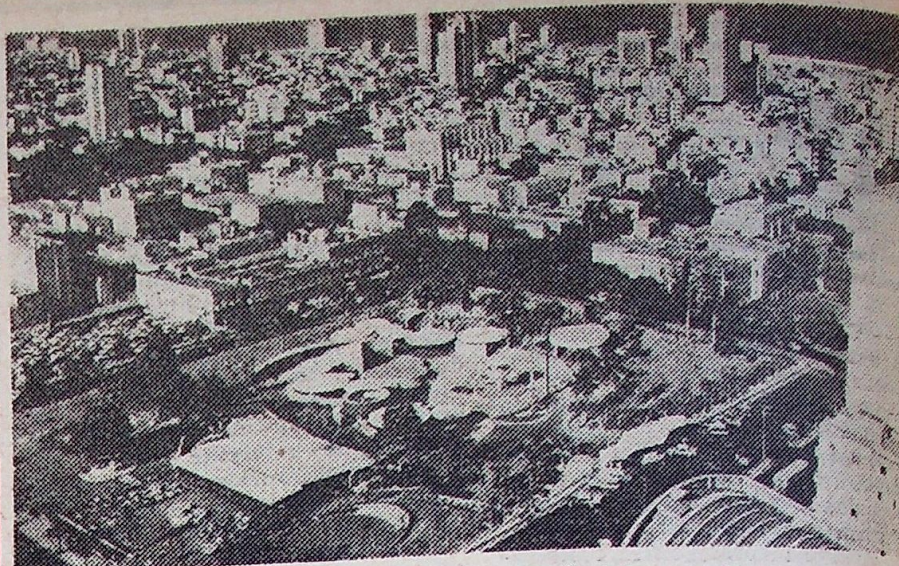
rodzine, gdyż do każdego czynu umie zmobilizować niemal wszystkich swoich bliskich. Aż ośmióro ich pracuje w Kombinacie Budownictwa Ogólnego i gdy pojawiają się na placu czynu, komentuje się to krótko: Kijewscy przyszli!

Franciszek Kijewski jako pierwszy odpowiedział na apel zbiórki złomu do pierwszego wytopu w hucie „Katowice” i na budowę statku „Walka Młodych”. Jego zasada dobrej pracy brzmi następująco:

— Najważniejsze, aby zawsze był beton, zbrojenie i by sprawnie działały suwnice.

Mówią o nim zwierzchni: aktywny, sta-działacz-pracownik. Nie ma w tym żadnej kokieterii, gdyż rzetelność Kijewskiego idzie w parze z poczuciem obywatelskiej troski o dobro zakładu i kraju.

Gdy należało podjąć decyzję o wysłaniu człowieka, który by w Hawanie godnie reprezentował dobre imię przedsiębiorstwa, nie było żadnych wątpliwości, że może pojechać właśnie tylko on.



Panorama Hawany — gospodarza XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Fot. Paolo Ramirez

Dziesięć wielkich spotkań

1947 — I Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Pradze, z udziałem 17 tys. delegatów z 72 krajów, odbywał się pod hasłem utrzymania i umocnienia jedności narodów osiągniętej w walce z faszyzmem, o pokój i demokrację.

1949 — II Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Budapeszcie: ponad 10 tys. delegatów z 82 krajów zebrało się w stolicy Węgier pod hasłem „Młodzieży! Jednoczcie! Naprzód do trwałego pokoju, demokracji, niezawisłości narodowej, ku lepszej przyszłości narodów!”

1951 — III Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Berlinie, 26 tys. uczestników ze 104 krajów; honorowym prezydentem festiwalu był prezydent Światowej Rady Pokoju prof. Fryderyk Joliot-Curie; wśród gości — poeta chilijski Pablo Neruda

1953 — IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie przebiegał pod znakiem podpisanego właśnie porozumienia o zawieszeniu broni w Korei. 30 tys. delegatów ze 111 krajów.

1955 — V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów odbywał się w odbudowanej zniszczeń wojennych Warszawie, która gościła 30 tys. reprezentantów 114 krajów świata.

1957 — VI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów gościł w Moskwie. Był to festiwal rekordów: 34 tys. delegatów, 131 krajów, ponad 1000 dziennikarzy z całego świata, ponad 400 gości honorowych.

1959 — VII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Wiedniu, pierwszy, który odbywał się w kraju kapitalistycznym. Uczestniczyło w nim 18 tys. młodych ludzi ze 112 krajów. Najważniejszym wydarzeniem spotkania była wielka demonstracja o pokój i przyjaźń między narodami, przeciw broni atomowej, o rozbrownienie i pokojowe współistnienie.

1962 — VIII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Helsinkach z udziałem 18 tys. młodzieży ze 137 krajów, reprezentującej blisko 1500 różnych organizacji. Pierwszy raz obecny był na festiwalu oficjalny obserwator ONZ, zaś pod patronatem UNESCO zorganizowano wielkie seminarium na temat współpracy kulturalnej między Wschodem a Zachodem. Gościem honorowym był m. in. Jurij Gagarin

1968 — IX Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Sofii, 20 tys. delegatów ze 142 krajów reprezentujących ponad 500 organizacji. Festiwal odbywał się pod hasłem solidarności z walczącym narodem wietnamskim; utworzono wówczas m. in. Fundusz Solidarności wypracowany (10 tys. lewa) przez 5 tys. uczestników spotkania

1973 — X Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Berlinie odbywał się pod hasłem „O antyimperialistyczną jedność, pokój i przyjaźń”, 26 tys. delegatów ze 140 krajów z 1700 krajowych i międzynarodowych organizacji.

„Wspaniale pracuje się z dziećmi”



Celina Samborska-Waluk zaczynała pracę w harcerstwie przed trzynastu laty. Wtedy właśnie nauczycielka w wiejskiej szkole w Kochlicach została instruktorem. Jak sama teraz twierdzi, jej ambicje sięgały znacznie wyżej, miała mnóstwo planów, których tam nie mogła zrealizować. I dopiero przyjazd do Legnicy stwarzał szansę sprawdzenia własnej inwencji.

Osiem lat temu zaczęła nauczać w Szkole Podstawowej nr 14 i od razu włączyła się w nurt życia harcerskiego. Przeszła wszystkie szczeble wtajemniczenia, ciągle z inicjatywą, ustawicznie z pasją. Przed dwoma laty została komendantem szczepla i można przypuszczać, że na tym nie poprzestanie.

Szkola nasza nosi imię generała Świerczewskiego i jest jedną z trzystu szkół walterowskich w kraju. Na razie współpracujemy z siedemnastoma. Jako komendantka szczepla chciałabym, aby współpracą taką objąć jak największą ilość szkół. Byłaby to dla moich harcerzy lekcja przyjaźni i historii, zarazem — mówi.

586 harcerzy stanowi 97 procent ogółu uczniów szkoły. Jest to poważny potencjał młodzieżowej postawowości, świeżości i szczerego autentyzmu. Wśród swych największych sukcesów Celina Samborska-Waluk zanotować może udział w tegorocznym Satyryko-

nie — występy jej podopiecznych zyskały duże uznanie publiczności. W IX Turnieju Wiedzy Obywatelskiej udział wzięła cała szkoła, nie tylko harcerze.

Poprzez spotkania z byłymi działaczami „Szarych Szeregów” młodzi harcerze uczą się tradycji swej organizacji. Sama twierdzi, że praca z dziećmi daje jej dużo osobistego zadowolenia, a wiadomość o wyjeździe do Hawany była dla niej dużym zaskoczeniem.

— Uważam, że robiłam przede wszystkim to, co najbardziej lubię. Myślę, że swój wyjazd na Kubę wykorzystam przede wszystkim na podpatrywanie innych — ruch harcerski w świecie ma przecież duże tradycje.

Komendantka szczepla w legnickiej Szkole Podstawowej nr 14 jest przez dzieci bardzo lubiana, które dumne są, że weźmie udział w światowym festiwalu młodzieży, a z drugiej strony są niepokieszone, że bez niej jadą na letni obóz.

**Teksty: ANNA STOKROCKA
ADAM KAROLCZUK**

C

ZY wiecie, co to jest klatka-salon? Swego czasu inicjatywa lubińskich działaczy samorządu mieszkanców budziła podziw i zazdrość.

Ktoś pomyślał, że klatka schodowa nie musi być odrapana i przynębiająca. Lokatorzy podchwycili tę myśl. Kupili firanki, kwiaty, obrazy, maty. Na matach zawieszili widokówki. Na krótko poweselało na schodach. Potem bywało różnie, tak to bowiem jest, że co jedni robią, drudzy nieraz zniszczą. Ktoś zerwał firany, ubyło trochę kwiatów. Zostało przekonanie, że warto mieć inicjatywę w osiedlu, bo lokator jest potrzebny samorządowi, a samorząd lokatorom.

Pod przewodnictwem Danuty Mielnik komitet osiedlowy na lubińskim osiedlu Staszica działa już trzy lata. Działa z sensem i zapałem. Jest bowiem dla kogo, gdyż osiedle liczy ok. 30 tys. mieszkańców. Niemal połowa miasta.

Nie czekamy, aż inni zrobią to za nas — oto dewiza samorządu. Do dewizy warto dorzucić wizytówkę. Jest nią podwórko bloku przy ulicy Drzymały. W domu tym mieszka również przewodnicząca, ale nie należy wyciągać z tego zbyt pochopnych wniosków. Podwórko natomiast skazane było na wieczną szpetotę — śmieci, gruz, księżycowy krajobraz. Mieszkańcy chodzili najpierw do władz miasta. Dajcie, mówili, ziemi i sprzęt, a my resztę zrobimy. Nie wierzone im. Poszli do przedsiębiorstw. Tam ich wysłuchano, dano o co prosili. Teraz rosną tu róże, trawniki poprzecinane alejkami, nienagannie czysto. Przychodzą ludzie z innych bloków i mówią: też chcemy mieć takie. Przychodzą z innych osiedli i kiwają głowami: no, no! Tak im się to podoba.

Wizytówka nie jest oczywiście żadnym dowodem na wszechstronną działalność. Bo komitet jest wszechstronny. Jego Rada Młodych liczy 20 uczniów szkół średnich, którzy potrafią postawić na swoim. Dzięki własnym staraniom mają dobrze wyposażony ośrodek kulturalny, niedługo powstanie następny. Jedyny kłopot młodzieży — świetlica.

— Od lat bezskutecznie staramy się o przydzielenie jakiegoś pomieszczenia, które służyłoby większej integracji wszystkich mieszkańców — mówi z żalem Danuta Mielnik.

Istniejący w osiedlu klub „Żuraw”, należący do KBO, jest dla samorządu praktycznie zamknięty. W klubie dzieje się niekiedy niedobrze, jednak ani rodzice, ani przedstawiciele samorządu nie mają prawa kontrolować zachowania się młodzieży. Co prawda z uchwały Rady Ministrów z roku 1973 wynika jednoznacznie, iż żadna instytucja kulturalna nie może zamykać się w sobie, że powinna służyć wszystkim mieszkańcom, ale codzienna praktyka przeczy jakimkolwiek uchwałom i obustronnym porozumieniom.

Znakomicie układa się współpraca samorządu z lubińskimi zakładami, które są jednostkami opiekuńczymi. Dwa spośród trzech przedsiębiorstw opiekuńczych, ZRG — Lubin i Zakłady Doświadczalne, potrafiły rzecz poważnie, wspomagając samorząd finansowo i w naturze (samochody, sprzęt budowlany). Ten trzeci — ZREM — uznał widocznie, że współpraca z jakichś względów bardzo mu się nie opłaca. Komitet osiedlowy ma zamiar wystąpić z wnioskiem do władz miasta, aby ze ZREM-u zdjęto ten kłopotliwy obowiązek pomagania.

Oprócz tych dwóch przedsiębiorstw, wiele innych zakładów pracy oferuje swą pomoc. Lista byłaby długa.

— Zawsze mogę liczyć na zrozumienie, dyrektorzy idą nam na rękę — twierdzi przewodnicząca samorządu.

Wiadomo, że jeśli sami mieszkańcy w czynnie społecznym porządkują otoczenie swych domów, to oni nie będą potem deptać trawników i wyrwać róż. Obcy niech nawet nie próbują niszczyć ich dzieła — osiedlowa kontrola na to nie pozwoli. Zdarza się, że niesforni kierowcy parkują swe samochody na trawnikach. Jeśli ostrzeżenie nie pomaga, sprawę kieruje się do kolegium. Stanisław Mielnik, mąż przewodniczącej i mąż opatrnościowy samorządu, członek prezydium MK FJN, społeczny kontroler ruchu, już kilkakrotnie sprawił, że posypały się kary na bez-

darki Terenowej i Ochrony Środowiska, mówi:

— Komitet bardzo energicznie włącza się od akcji międzyludzkich. Po zlikwidowaniu przez nich meliny przekonaliśmy się, że stać go na taką działalność.

Danuta Mielnik podkreśla, że samorząd bardzo dużo zawdzięcza wielkiemu przyjacielowi komitetów osiedlowych, I sekretarzowi KM PZPR i przewodniczącemu MRN jednocześnie — Antoniemu Malikowi. On między innymi sprawił, że ranga przedstawicielskiego organu mieszkańców osiedla stale wzrasta, że jest to już autorytet, z którym liczyć się wszyscy muszą, chcą czy nie chcą.

Osiągnięcia samorządu mieszkańców na osiedlu Staszica w Lubinie

SAMI DLA SIEBIE

ADAM KAROLCZUK



Lubińskie osiedle Staszica z lotu ptaka.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

troskich właścicieli aut. On sam do samorządu nie należy, ale właściwie uczestniczy we wszystkich zebraniach, jeśli mu na to czas pozwala. Służy radą i pomocą. Danuta Mielnik natomiast w pracy społecznej wykorzystuje całe swe doświadczenie i pasję, którą wyniosła z okresu działalności w Lidzie Kobiet.

— Chcemy, by autorytet samorządu wzrósł do tego stopnia, żeby mieszkańcy rozumieli, iż nie należy z byle kłopotem iść od razu do Urzędu Miasta. Jeśli mimo to idą, władze miasta odsyłają ich do nas. Niewiele jeszcze wie, że my wiele możemy.

Do kompetencji komitetu osiedlowego należą takie sprawy, jak przebranie sklepów, prowadzenie profilaktyki społecznej, egzekwowanie od spółdzielni usuwania usterek budowlanych; kierowanie wniosków do kolegium w stosunku do niszczących mienie społeczne i wiele innych.

— Lubię, jak coś się dzieje, a jednocześnie wiem, że komitet dużo może — tak tłumaczy swą decyzję wstąpienia do samorządu mieszkańców najmłodsza członkini, 26-letnia Elżbieta Podmokła.

Spółceznik w rozumieniu działaczy lubińskiego komitetu w osiedlu Staszica to taki człowiek, który wszystko traktuje jak własny dom. Trudno w tej chwili mówić, że 30 tysięcy mieszkańców żyje niczym jedna wielka rodzina. Wrogów na pewno ubywa.

Jeden z opiekunów z gąsienicy władz miasta, Albin Korczyński, z-ca kierownika Wydziału Gospo-

uhonorowane zostały zdobyciem pierwszego miejsca w konkursie „Samy dla siebie”. I to dwukrotnie — w mieście i województwie. Dużą część z wygranej kwoty (75 tys. zł) przeznaczył na nagrody w konkursach sportowych, może to wreszcie zmobilizuje ludzi do masowego w nich uczestnictwa.

W ostatniej imprezie pn. „Sport w rodzinie” zgłosiło się... pięć rodzin.

Dorośli wstydzą się — twierdzi przewodnicząca samorządu.

Podobny festyn dla dzieci zgromadził 200 uczestników.

Jak wreszcie dostaną swój klub, będzie na co wydawać wygrane pieniądze.

Wszyscy tu wierzą, że w rywalizacji krajowej komitet nie będzie bynajmniej ostatni.

Czy trudno wygrać taki konkurs? Okazuje się, że łatwiej niż na przykład dogadać się z władzami w wielu palących kwestiach.

Jak brzmi recepta na sukces?

— Chyba samo przekonanie, że to wszystko, co nas otacza w osiedlu, jest naszą wspólną własnością. Sukcesy przychodzą wtedy same.

Wystarczy przejść się kilkoma lubińskimi ulicami: Kościuski, Drzymały, Nowotki, Armii Czerwonej. Starannie utrzymane trawniki i kwietniki dobrze świadczą o tych, którzy czują się tu współgospodarzami. Którzy upiększają miasto, gdyż wychodzą z założenia, iż robią to sami dla siebie.



SASIEDZI

11.05.1978 r. zostało zalane moje mieszkanie, a ściślej duży pokój przez sąsiada mieszkającego nade mną. Z sufitu odpadł tynk wraz z szynami, które zostały uszkodzone. Szkodę zgłosiłam do PZU i w dniu 13.06.78 r. przybył przedstawiciel PZU z Lubina w celu oszacowania powstałej szkody. Obliczenie objęło sufit i szyny. Natomiast nie wliczył tapet i parkietu których przy tynkowaniu nie da się uchronić. Na pytanie, co będzie z tapetami i parkietem, kto ma pokryć koszty? — odpowiedział, że to leży w kompetencji administratora domu czyli Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” w Polkowicach. Udałam się do administracji z prośbą o przystąpienie do remontu mieszkania. Tam z kolei dowiedziałam się, że niestety oni by to mogli zrobić, ale gdybym nie zgłaszała do PZU, a skoro biorę odszkodowanie z PZU to należy remont przeprowadzić we własnym zakresie, albo zrzec się odszkodowania, wówczas oni przeprowadzą tynkowanie sufitu. A jeśli chodzi o parkiet i tapety, to nie biorą na siebie odpowiedzialności.

Mieszkanie moje jest nagminnie zalewane. Nie wiem dlaczego ciągle mam ponosić koszty odnawiania mieszkania. Nie mam w moim M-4 już suchego kąta, a w łazience pojawił się grzyb. Rozmawiałam z sąsiadem, moje prośby nie skutkują. Gdy odpadł tynk sąsiad owszem przyszedł zobaczyć, ale powiedział, że to od deszczu. Tymczasem wiem, że to wina przeciekającego kaloryfera. Sam się niechący wygadał, że pod kaloryfer musiał podstawić garnek i zakręcić zawór.

Krystyna Skoneczna
ul. Skrzetuskiego 4/1
59-320 Polkowice

Red. Mamy nadzieję, że sprawa zajmie się administracja (a może komitet osiedlowy?). Należy chyba zbadać przyczynę zacieków, aby mieszkanie było suche i aby sąsiedzi żyli w zgodzie

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotyjskiej 33 gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są już do nabycia od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

KSIEGA PARODII — Wybór: Danuta Sykucka, Wyd. Artystyczne i Filmowe, 78, 120 zł. Wybór tekstów parodystycznych pisarzy polskich. Wiele znakomitych parodił manieri pisarskiej, imitacji, naśladownictwa. Wszystko to czyni z książki zabawną i interesującą lekturę, wzbogaconą żartobliwymi rysunkami i kolorowymi przyrównkami.

Henryk Rzewuski — PAMIĄTKI SÓPLICY — PIW 78, 60 zł. Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej. Powieść z pierwszej połowy XIX wieku w formie gawęd starego szlachetnego przypominałoby czasy Stanisława Augusta, klasyczne dzieło polskiej prozy.

RAKIETOWE SZLAKI 1 — Przełożył: J. Stawiński, J. Zakrzewski, K. Zarzecki, Czytelnik 78, 30 zł. Tom klasycznych amerykańskich opowiadań fantastyczno-naukowych.

Ryszard Frelek, Włodzimierz T. Kowalski — PRZED BURZĄ 1939 — KIW 78, 30 zł. Scenariusz ośmioodcinkowego dokumentalnego widowiska telewizyjnego. Treść sztuki są wydarzeniami poprzedzającymi wybuch drugiej wojny światowej — od września 1939 do września 39.

Włodzimierz Tlondrakow — ZGON — PIW 78, Przeł. J. Dziarnowska, 45 zł. Kolekcja Literatury Radzieckiej. Powieść, w której autor rysuje światny psychologiczny obraz przemian bohatera — przewodniczącego kolechozu.



Najbardziej uroczne miejsce legnickiego parku — fosa i fontanny.

Fot. Waldemar Sikorski



LIPCOWY SPACER

KIEDY jutro, w dniu Lipcowego Święta, legniczanie tłumnie wyłęgą na ulice swojego miasta, wielu z nich zapewne skieruje swoje kroki do Parku Miejskiego. Tak to się bowiem dzieje, że Polacy z dawien dawna święta zwykli obchodzić wśród zieleni. No, może nie wszystkie, ale te najradośniejsze, przypisane w kalendarzu wiosennej czy letniej porze — na pewno. Kwiaty, drzewa, krzewy, to przecież nie tylko piękno przyrody, to również symbole — życia, radości, wiecznie trwającej odnowy. Toteż Dzień Odrodzenia jak żaden inny pasuje do tego, by święcić go wśród zieleni.

Wejdziemy więc do parku od ulicy... właściwie, od jakiej ulicy? Możliwości jest mnóstwo, bowiem te 36 hektarów położonych jest niemal w centrum miasta i z każdej strony dostęp do nich jednakowo ciekawy. Zaczniemy może od najstarszej części parku.

A więc spacerując sobie wolniutko ulicą Obronców Stalingradu dochodzimy do pierwszych drzew otaczających Kozi Staw. Dlaczego Kozi — nie wiadomo, nazwa jest jednak intrygująca i niebanalna. Na owym Kozim Stawie niewielka

wysępka, na niej zaś mieszkają państwo Łabędziostwo. Można im rzucić parę kęsów bułeczki...

Idziemy dalej wkraczając w główną aleję nazwaną imieniem Tadeusza Kościuszki. Mijamy po obu stronach wspaniałe drzewa — kasztanowce, lipy, tulipanowce, modrzewie, czarne sosny. Największe z nich liczą ponad 150 lat! Przechodzimy obok stadionu sportowego, na którym akurat odbywa się jakaś impreza. Jaka? Trzeba zajrzeć na naszą stronę sportową! Po prawej stronie alei rozciąga się piękna łąka, na której ustawiono rzeźby...

Pracownicy Zakładu Zieleni opiekujący się Parkiem Miejskim, podzielili go umownie na rejon. Ten właśnie z rzezbami nazywa się Dużym Polem. Zaś po lewej stronie alei Kościuszki biegnie Promenada Nadkaczawska. Właśnie rok temu oddano ją do użytku Szanownej Publiczności, a właściwie to Szanowna Publiczność oddała ją sama sobie, bowiem promenada powstała głównie dzięki czynom społecznym.

Dochodzimy do zbiegu alei Kościuszki z Promenadą Nadkaczawską. Jesteśmy w miejscu zwanym Młynówką. Kiedyś stał tu młyn wody, później — 100 lat temu do-

kładnie — wybudowano tutaj ujęcie wody pitnej dla miasta. Pobierano ją z Kaczawy i strumienia zwanego Młynówką. Ale to już temat do innej opowieści.

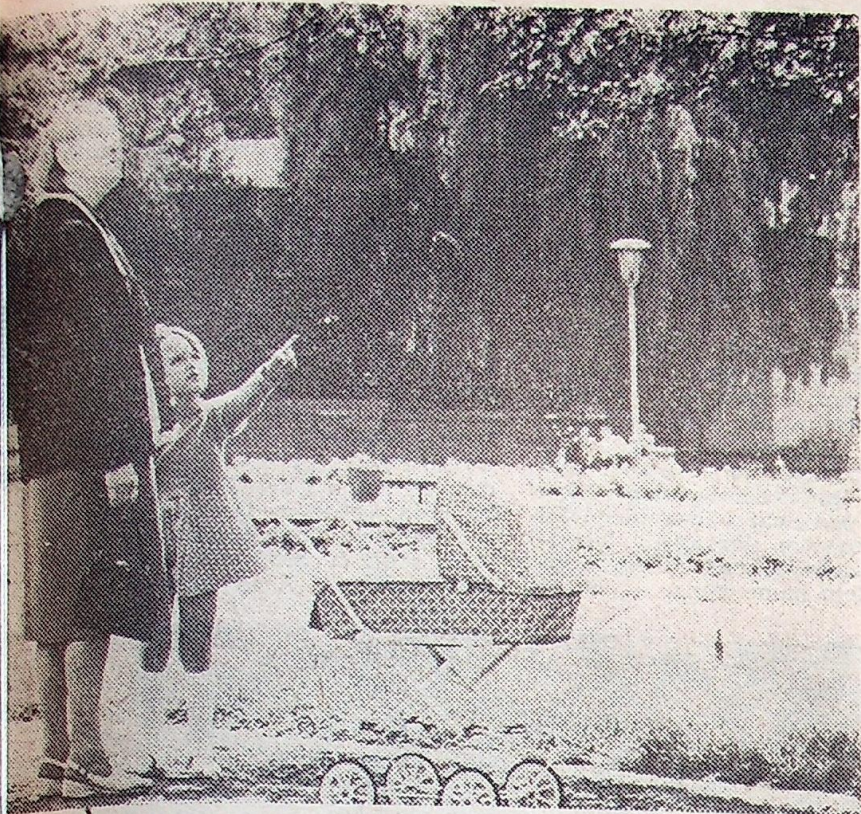
Tuż obok nas stoi nad nerkowatym stawkiem pergola. Można przysiąść na ławce i podziwiać rosnący nie opodal klon palmowy. Prawda jakie ma dziwne, czerwone liście? Zaś wstając z ławki nie wycinajmy na niej scyzorykiem swoich inicjałów! Zakład zieleni na ich remont i malowanie wydaje co roku pół miliona złotych! No, a poza tym możemy się narazić na mandat ze strony panów porządkowych. Jest ich tylko dwóch, ale oko mają przynajmniej za czterech!

A teraz idziemy w stronę Lublina. Nie, to żadna pomyłka. Tak właśnie nazywa się część parku z wodotryskami, położona tuż obok muszli koncertowej. Dlaczego? A dlatego, że właśnie kilka lat temu lublinianie ją uporządkowali. Ładnie, prawda? A pamiętają państwo jak ów Lublin wyglądał po ubiegłorocznej, sierpniowej powodzi? Jedna maź! A jednak już wiosną wszystko tutaj wyglądało prawie tak samo jak teraz. Pracowała tu ekipa z Zakładu Zieleni (tylko 20 osób!) i grupa Budowy Zieleni

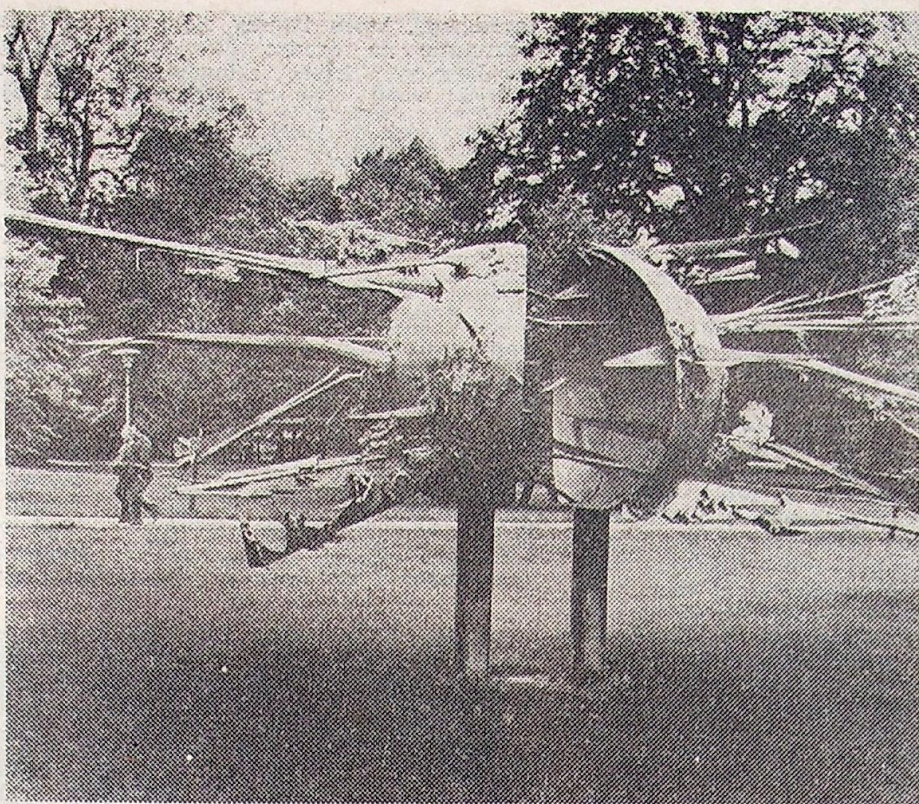
(niby to samo, ale nie całkiem) zaś na ich czele stała młoda, śliczna pani inżynier — Izabella Słusarek, szczecinianka z urodzenia, a od dwóch lat legniczanka z wyboru. Szefowa Zakładu Zieleni właśnie. Pięć milionów kosztowało usunięcie szkód powodziowych, a ile nerwów i zdrowia!

Jest tutaj nieco inaczej niż w reszcie parku — bardziej w stylu ogrodowym. Owe wodotryski kolorowo podświetlane, magnolie (niestety już przekwitły!) i rabaty pełne kwiatów! A jakie to kwiaty? Oj, trudno będzie wyliczyć wszystkie! Więc begonie, petunie, tagates, santolium, gnaflum... Nazwy trochę dla ucha obce, ale kwiaty przecież piękne... Wszystkie one pochodzą z trzech gospodarstw ogrodniczych będących własnością Zakładu Zieleni. Owe gospodarstwa produkują ich tak dużo, że nawet sprzedają. Za pięć milionów złotych rocznie!

Wracając ze spaceru możemy jeszcze zajrzeć do woliery z pięknymi ptakami. Są tu dwa wspaniałe pawie złociste, bażanty, małe kaczki francuskie. Trochę tego mało, ale i miejsca nie za dużo. Gdyby było go więcej, to pewnie państwo Gucwińscy z Wrocławia nie pożalowałoby jeszcze kilku sztuk...



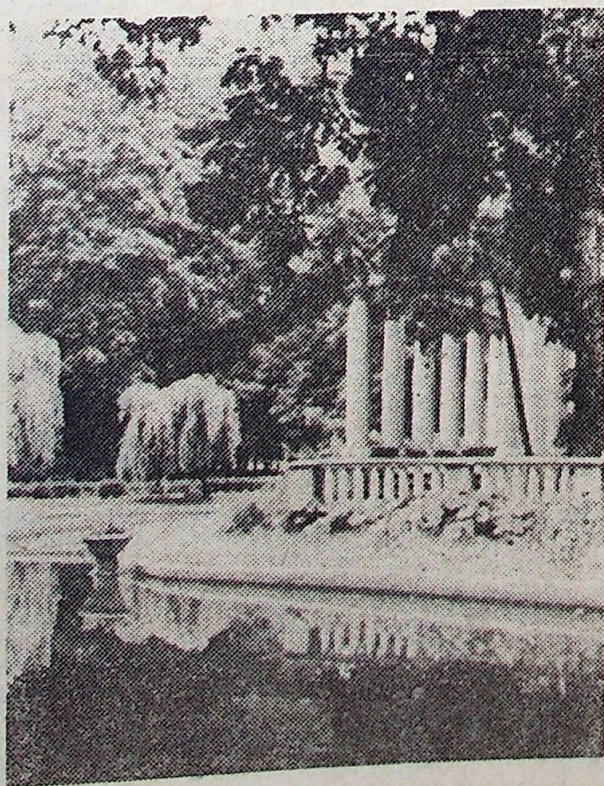
Własciu, co to za ptaszek?



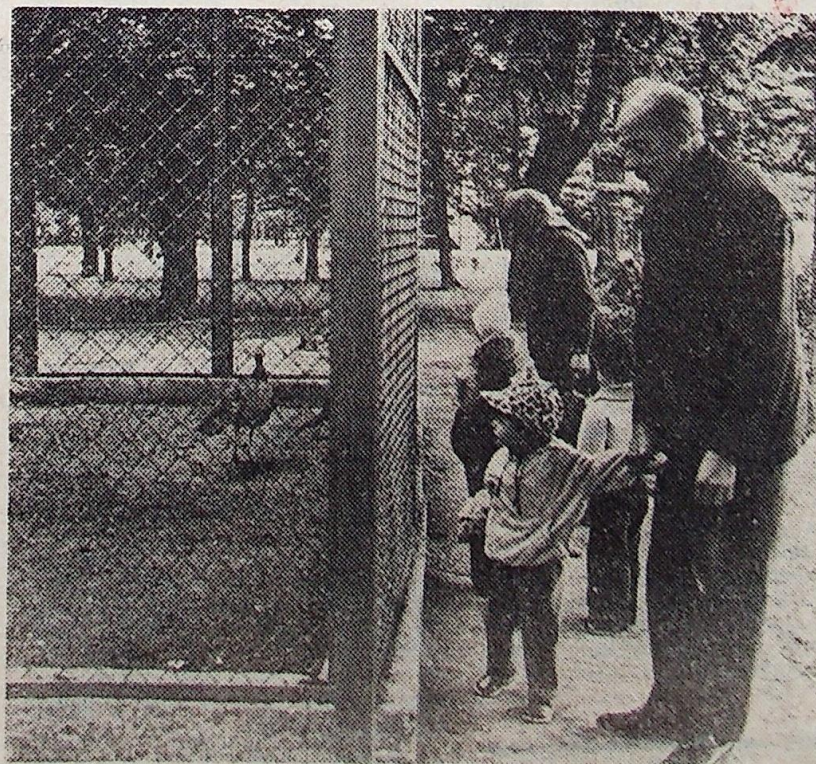
Rzeźby pozostały z organizowanych niegdyś w Legnicy plenerów.



Na spacer pójść w aleje...



Oaza ciszy.



Piękne królewskie pawie wabia prze cudownymi barwami.

Złotych:
KRYSZTOF
POZKOWIAK
st:
KASZ
ORZEJEWSKI

można by w legnickim Par-
ejskim jeszcze upiększyć, co
r? Jest projekt założenia
kiego ogrodu botanicznego,
byłby no pewno wielką a-
dla zwiedzających. Rzec
skutowana i jak do tej po-
więcej zwolenników niż
wników. W sekrecie powie-
sam prezydent sprawie jest
ry. Ale o tym sza!

A OŻNA pewnie więcej
dbać o nasz park,
gdyby było więcej
ludzi do pracy. To
zmartwienie pani
er Slusarek. Jej 20-osobowa
pracuje nie tylko w parku,
wnież na wszystkich miej-
terenach zielonych. A jest
to hektarów! Ale i tak jest
dnie, czysto i przyjemnie,
blnie w dniu Święta. Bo o-
cie państwo wrzucali papier-
koszy i nie deptali traw-

ny nadzieję, że spacer się
A więc — do zobaczenia za
Ale właściwie dlaczego za
do zobaczenia przy najbliż-
zacji — w niedzielę, w każ-
popołudnie, czy kiedy po
będziemy mieli ochotę
do parku na porządny haust
tego powietrza!

SKRZYDŁA DLA KOSMONAUTYKI (3) *

Z

BUDOWANIE aparatu posiadającego zdolność manewrowania na orbicie — niepomiernie rozszerzy możliwości całej okołozemskiej kosmonautyki — oświadczył w wywiadzie dla miesięcznika „Awiacija i Kosmonawtika” szef szkolenia radzieckich kosmonautów, gen. Władimir Szatalow — można będzie wtedy już nie wyrzucać (wystreliwać), a wręcz dostarczać na orbitę w towarowej komorze takiego statku sputniki, obsługiwać je i remontować w kosmosie, sprowadzać na Ziemię materiały badawcze, a także same sputniki. Nie będzie już problemu z oddzieleniem czołowych osłaniaczy, rozwinięciem anten, drożnością słonecznych baterii. Na orbicie przed oddzieleniem sputnika od statku można będzie przeprowadzać kontrolę stanu i sprawności systemu, a tym samym podnieść jakość pracy aparatury. Przyczyni się to wydatnie do obniżenia nieuniknionych obecnie strat, wynikających głównie z braku możliwości bezpośredniego dotarcia do funkcjonujących na orbicie obiektów z aparaturą naukowo-badawczą. Dzięki wprowadzeniu manewrujących i pilotowanych aparatów powstanie efektywna służba w rodzaju kosmicznego pogotowia ratunkowego i technicznego, możliwość szybkiego udzielenia pomocy (...).

Bo wyobraźmy sobie, że trzeba natychmiast ewakuować załogę stacji orbitalnej, a połączony z nią statek transportowy okazał się niesprawny. Drugi zaś statek pozostający na orbicie różniący się kątem nachylenia od orbity stacji nie byłby zdolny przy dzisiejszych możliwościach pośpieszyć na ratunek. Zaś statek transportowy o właściwościach aerodynamicznych będzie mógł wykonać odpowiedni manewr w każdej stosownej chwili. Wystarczy, że zjedzie w atmosferę, wykona niezbędny manewr, by potem wejść ponownie na orbitę, tym razem już zbliżoną z orbitą oczekującej pomocy stacji. Wprawdzie możliwe jest dokonanie korekty lotu i kąta nachylenia orbity statku kosmicznego poza atmosferą, ale wymaga to dłuższego czasu i skomplikowanych zabiegów. Natomiast wprowadzenie statku kosmicznego do atmosfery radykalnie ułatwia i odpowiednio przyspiesza przeprowadzenie całej operacji.

Kiedy w świetle nowych wymagań, ujawniających się w perspektywnym statku kosmicznym, zaczynamy myśleć co należy doskonalić — współczesny statek kosmiczny czy współczesny samolot, to nieuchronnie dochodzimy do wniosku, że lepiej odpowiadałby warunkom samolot. Orbitalny człon tego statku przyszłości powinien mieć w każdym razie kadłub dostatecznie wydłużony, skrzydła, niezawodny system umożliwiający powrót na lotnisko, podwozie, aerodynamiczne elementy sterowania... „

Tak twierdzi gen. Szatalow, doświadczony lotnik i równie doświadczony kosmonauta (trzykrotny pobyt w kosmosie). We wspomnianym wywiadzie wygłasza on pogląd, iż w odróżnieniu od spadającego aparatu kosmicznego, orbitalny, powietrzno-kosmiczny samolot wytraci w czasie powrotu na Ziemię znaczną część energii kinetycznej przed wejściem w gęste warstwy atmosfery. Schodzenie do lądowania, wykonywane pod dużym kątem, pozwoli na bezpieczne sforsowanie tak groźnej dotychczas bariery

termicznej, która tworzy się nieuchronnie na drodze powrotnej współczesnych kapsuł załogowych.

Dzięki temu zaistnieje możliwość wydłużenia schodzenia aparatu w atmosferycznej warstwie z 10 minut (jak jest obecnie) do jednej godziny i kilku lub kilkunastu minut. W tych warunkach temperatura powierzchni aparatu nie będzie przekraczała dopuszczalnej granicy, co pozwoli na wyeliminowanie stosowanego dotychczas niezwykle kłopotliwego zabezpieczenia w postaci osłony żaroodpornej. Jednakże dobór materiałów i kształt konstrukcji będzie miał dla bezpieczeństwa lotu i sprawności pojazdu nadal ogromne znaczenie. Ponadto wyłania się problem zbudowania odpowiedniej aparatury, elementów sterowania, łączności i kierowania oraz napędu dostosowanego do działania w dwóch, tak od siebie różniących się środowiskach, jakimi są warstwy atmosferyczne i pustka kosmosu. Sprostanie warunkowi dostosowania poszczególnych elementów całego systemu do niezawodnego funkcjonowania w skrajnie odmiennych środowiskach — wydaje się być rzeczą prawdopodobną. Cel dążeń i poszuki-

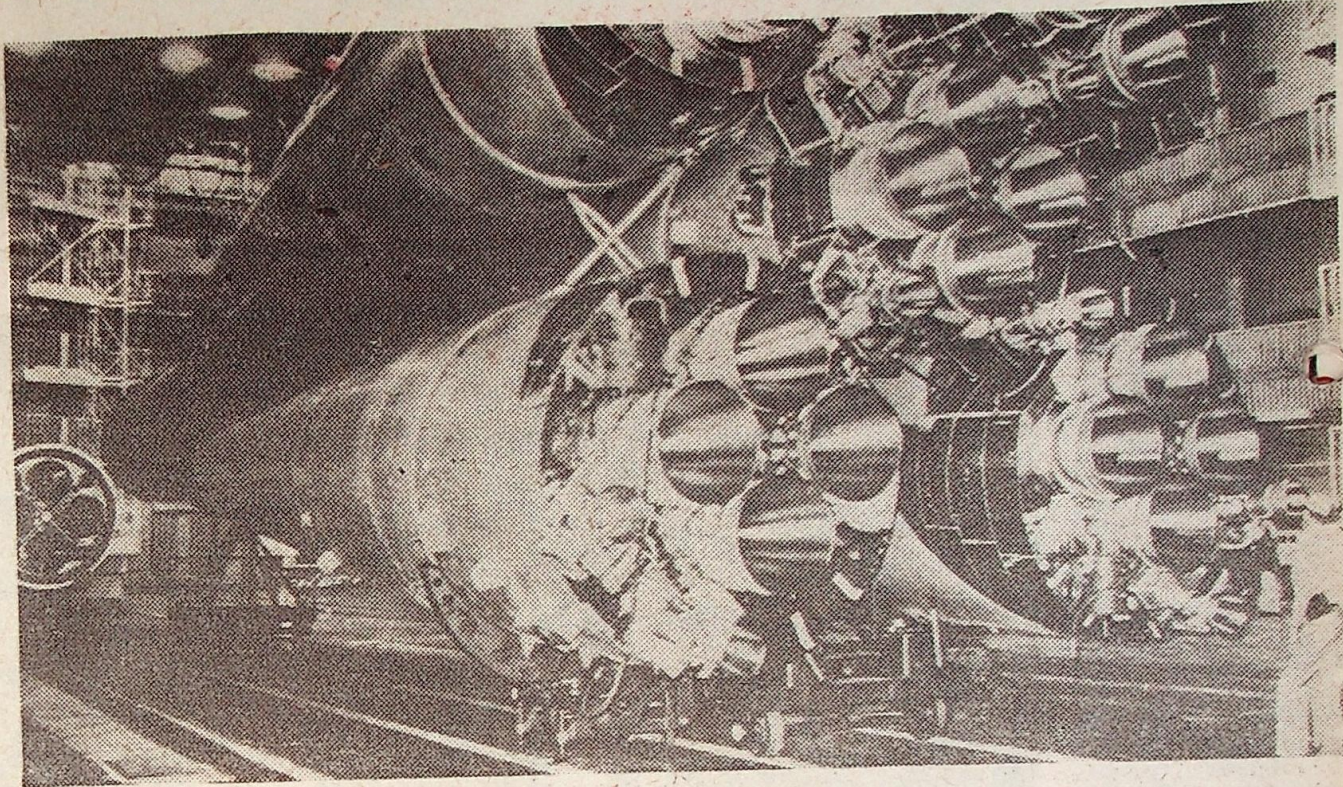
że ludzie z powodzeniem przywykają się do warunków panujących w kosmosie. Obecnie mają już poza sobą etap walki z nieważkością i próżnią. Dzisiaj stawia się i rozwiązuje już inne zadania — te, których celem jest wykorzystanie przestrzeni wokółziemskiej do naszych ziemskich celów... „

Kosmonauta Paweł Bielajew, występując w telewizji radzieckiej po powrocie ze swojej pierwszej podróży kosmicznej, mówił że jego doświadczenie pilota samolotów myśliwskich bardzo się przydało przy sterowaniu statkiem „Woschod-2”. „Sterowanie takim wehikułem kosmicznym — mówił Bielajew — jest zadaniem skomplikowanym, ponieważ nawet niewielki błąd w samym sterowaniu lub obliczeniu chwili, gdy należy włączyć system hamowania — może

pełni sprawę z możliwości dzisiejszej techniki, może myśleć tylko w superlatywach o Aleksieju Leonowie, który wydostał się ze statku poruszającego się z szybkością 17 tys. mil na godzinę na wysokość 200 mil ponad Ziemią... „

To dużej wagi wydarzenie ma wielkie znaczenie historyczne. Obok takich wiążących się ze sobą wybitnych osiągnięć jak: wystąpienie pierwszego sztucznego satelity Ziemi, pierwszy lot Jurija Gagarina, pierwszy spacer w otwartej przestrzeni kosmicznej, wystąpienie pierwszych automatycznych aparatów w kierunku Księżyca, Wenus i Marsa, wyładowanie człowieka na Księżycu wchodzi do historii dwudziestego wieku jako ważne wydarzenie.

Obecnie jest oczywiste — powiedział prof. L. Siedow komentując wyładowanie Amerykanina na



Człon napędowy radzieckich statków kosmicznych na stanowisku przygotowawczym.

Fot. Archiwum

w razie awarii...

BRONISŁAW MORYC

wał został jednakże dość wyraźnie określony.

Można przytaczać wiele innych przykładów i rozwiązań, zagadnień, które wyłaniają się w związku z projektami budowy kosmicznego statku przyszłości, np. stateczność i sterowność aparatu podczas lotu kosmicznego czy przy wejściu w atmosferę i lądowaniu, silnikowe parametry jednego i drugiego członu pojazdu, właściwości i zasoby paliwa, energii itp.

Zdaniem Szatalowa, rozwiązanie tych problemów dla współczesnej nauki i techniki jest już możliwe. Zbudowanie powietrzno-kosmicznego samolotu, mimo poważnych jeszcze trudności, ma być zatem dziełem w pełni realnym i być może będziemy wkrótce świadkami jego pierwszego lotu.

Można więc obecnie mówić o zacieraniu się granicy między lotnictwem i kosmonautyką. Zanika również różnica między profesją lotnika a zajęciem pilota kosmonauty. Jedno wszakże powstaje zastrzeżenie: zawód czy raczej zajęcie kosmonauty staje się pojęciem coraz szerszym. Zaczynają się mnożyć specjalności astronautyczne. Początek dali jednakże lotnicy i nadal oni wiodą prym w kosmonautyce. A gdy wystartują pierwsze samoloty kosmiczne, z lotnictwa do kosmonautyki będzie tylko jeden krok

„Z każdym lotem wzrasta znaczenie roli, jaką odgrywa człowiek na pokładzie. To oznacza

doprowadzić, w najlepszym wypadku, do osadzenia statku w nieprzewidzianym miejscu, a w najgorszym do tego, że statek nie ląduje tylko zmieni orbitę”.

Agencja TASS, komentując lot Bielajewa i Leonowa, stwierdziła m.in.: „Z każdym eksperymentem coraz bardziej skomplikowany staje się program badań i coraz wyraźniej widać drogę, którą krocza radzieccy uczeni i konstruktorzy. Obecnie jest jasne, że chcą oni umieścić w kosmosie nie obserwatora oglądającego Ziemię i gwiazdy przez iluminatory statku, lecz astronautę — pracownika kosmosu, który po gospodarsku obchodzi swoje niebieskie mieszkanko i zamierza rozszerzyć panowanie człowieka daleko poza obryb kabiny statku... „

Rzeczywiście, coraz bardziej staje się jasne, zwłaszcza dziś, gdy patrzymy na pierwsze eksperymenty z pewnej perspektywy czasu, że kosmos powoli zaludnia się profesjonalistami astronautycznymi. Problemy techniczno-konstrukcyjne, dzięki zebranym przez doświadczonych pilotów danym, stopniowo są jednak rozwiązywane.

Nauka i technika, wyznaczając kurs swego dalszego rozwoju, wiele zawdzięcza pierwszym lotnikom-kosmonautom i ich wyczynom. O jednym z nich w dzienniku „New York Times” z 19 marca 1965 r. pisano: „Wyjście kosmonauty ze statku kosmicznego pokazało raz jeszcze jak bardzo zaawansowany jest radziecki program badań... „ A inny amerykański dziennik „New York Tribune” w tym samym dniu dzielił się ze swymi czytelnikami następującą refleksją: „Każdy, kto posiada dość wyobraźni i zdaje sobie w

Księżycu — że dalszy rozwój lotów kosmicznych będzie się odbywał w różnych kierunkach. W miarę rozwoju badań kosmicznych, żaden kraj w pojedynkę nie jest w stanie pozwolić sobie na realizowanie wszystkich możliwych pod względem technicznym i wartościowym projektów. Ich realizowanie związane jest z ogromnymi nakładami materialnymi i wymaga skoncentrowania twórczych sił robotników i specjalistów o bardzo wysokich kwalifikacjach”.

Zestawienie tylko tych dwóch opinii na temat wydarzeń w kosmosie pozwala na stwierdzenie, że program kosmiczny realizowany jest dzięki wiedzy i bohaterstwu człowieka, a także konsekwencji w jego działaniu.

P RZYNALEŻNOŚĆ naszego kraju do systemu „Interkosmos” stwarza jakościowo nową szansę przed ludźmi różnych zawodów, przed kadrami naukowymi różnych dziedzin. Zacieśniające się związki kosmonautyki z lotnictwem, perspektywa wyjścia lotnictwa w kosmos, a w związku z tym zbliżenie i upowszechnienie problematyki lotniczo-kosmicznej, sprawia wielu lotnikom i sympantom lotnictwa nie tylko satysfakcję, ale dają już możliwość uczestniczenia w jego realizacji.

* „Wojsko ludowe” nr 6/78. Tytuły wszystkich odcinków pochodziły od redakcji.



**Dotychczas o sprawach futbolu mó-
wili na naszych łamach trenerzy. Tym
razem zwróciliśmy się do przedstawi-
ciela władz okręgowych — sekretarza
Okręgowego Związku Piłki Nożnej w
Legnicy — WIESŁAWA OKIŃCZYCA.**

— Jako nowy OZPN — mówi Wiesław Okinčzyca — przystępujemy do nowego, już trzeciego, sezonu. Okres 1976/77 poświęciliśmy niemal wyłącznie sprawom organizacyjnym. Jako nowo powstała jednostka musieliśmy uporządkować podstawowe sprawy — skupić odpowiednio grono działaczy, zorientować się w stanie posiadania i przygotować do samodzielnego działania. Oprócz tego trzeba było zorganizować cały cykl rozgrywek regionalnych — oczywiście poza klasą międzywojewódzką i zawodami prowadzonymi przez Polski Związek Piłki Nożnej. Ten okres uważamy za najtrudniejszy. Następne były już o wiele łatwiejsze. Dopracowaliśmy własne regulaminy, zyskali niezbędne materiały organizacyjne i szkoleniowe, wydziały zaczęły wreszcie właściwie pracować, nawiązaliśmy stałą współpracę z klubami i sekcjami. Szczególnie udany okazał się sezon ostatni. Zagłębie Lubin awansowało do II ligi, Miedź Legnica i Chrobry Głogów utrzymały się w klasie międzywojewódzkiej, bardzo dobrze spisywała się młodzież, a juniorzy Miedzi zdobyli puchar Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników. Ponadto zajęliśmy trzecie miejsce w turnieju o puchar zagłębia miedziowego, a młodzieży z Legnicy zdobyli mistrzostwo Dolnego Śląska. Byliśmy inicjatorami powołania klasy międzywojewódzkiej juniorów z udziałem zespołów z Legnickiego, Jeleniogórskiego i Zielonogórskiego. Zorganizowaliśmy kurs instruktorski (27 absolwentów) i sędziowski, który ukończyło 12 arbitrow. Zorganizowaliśmy także dolnośląską kursokonferencję trenerów, z udziałem wybitnych szkoleniowców z PZPN.

Za bardzo istotną sprawę uważaliśmy skontrolowanie i zapoznanie się z pracą wszystkich klubów klasy wojewódzkiej i niektórych z klasy A. Wizytacja otworzyła nam oczy na wiele mankamentów. Dużo klubów nie posiada własnych lo-

kali, brak etatowych sekretarzy, nie mówiąc już o prawidłowo prowadzonej dokumentacji. Wiele zaszereżeń pozostawia także działalność szkoleniową, szczególnie z najmłodszymi. Po dokonanych przeglądzie opracowaliśmy — zgodnie z Uchwałą Biura Politycznego KC PZPN z 21 czerwca 1977 roku —

nów. Jako jedni z pierwszych w kraju nawiązaliśmy współdziałanie z ludowymi zespołami sportowymi, włączyliśmy ich zespoły do naszych rozgrywek i w ten sposób zajmujemy się kompleksowo piłką nożną w zagłębiu miedziowym. Posiadać będziemy dokładną ewidencję wszystkich zawodników i żaden z nich, bez naszej zgody, nie będzie mógł opuścić regionu. Poczynania te mają uzasadnione przyczyny. W PZPN liczą się nie tylko zajmowane miejsca w mistrzostwach centralnych, ale także sukcesy w pracy z młodzieżą i liczba zarejestrowanych sportowców. Po awansie Zagłębia do II ligi, dobrych wynikach drużyn młodzieżowych i posiadaniu ponad trzech tysięcy zarejestrowanych zawodników zaistniały szanse, aby mistrz naszej klasy wojewódzkiej awansował bezpośrednio

że wiele klubów nie posiada prawnych opiekunów (zakładów patronackich). Brak środków finansowych nie pozwala im na opłacanie nałożonych kar. W rezultacie, w ostatnim sezonie, z ponad 70 tysięcy grzywnien wpłynęło tylko około piętnaście. Tego nie można tolerować, gdyż jest to jeden z elementów pracy wychowawczej. Dlatego postanowiliśmy, że jeżeli klub nie wywiąże się z należności przed rozpoczęciem sezonu, Wydział Gier i Wychowania będzie weryfikować spotkania mistrzowskie jako walki-kowery na korzyść przeciwników.

W nowym sezonie wprowadzamy sporo innowacji. Zapewnią one nędy innymi drużynom bezpośredni awans — począwszy od klasy D do wojewódzkiej. Opracowaliśmy nową regulamin rozgrywek i materiały niezbędne do pracy szkoleniowej. Robimy wszystko, aby w każdym klubie powstał klub kibica i w ten sposób chcemy doprowadzić do kulturalnego zachowywania się widzów. Odbijamy okresowe spotkania z zarządami klubów, chcąc doprowadzić do wzajemnego zaufania i zrozumienia, zlikwidowania lokalnego szowinizmu i wspólnego działania nad poprawą wyników uzyskiwanych przez nasze zespoły. Dużo naszych poczynąń skupia się na budowie, remontach i modernizacji bazy. Pierwszym tego efektem będzie oddanie — 22 lipca — kompleksu sportowego w Chocianowie. Podobny budoje się w Przemkowie. Liczymy, że w roku 1980 jako województwo dysponować będziemy wystarczającą liczbą obiektów piłkarskich. To się bardzo liczy na piłkarskiej mapie Polski, a efektem jest powierzenie województwu organizacji atrakcyjnych imprez międzynarodowych — nasz okręg oczekują między innymi mecze drużyn młodzieżowych Polska — Grecja, który rozegrany zostanie we wrześniu w Głogowie.

Badźmy spokojniejsi!



program rozwoju piłki nożnej w województwie do roku 1980.

— Na czym skupi się uwaga OZPN w najbliższym sezonie?

— Chcemy utrzymać osiągnięte wyniki i dążyć do tego (mimo pechowego występu jaworskiej Kuźni w barażu o wejście do klasy międzywojewódzkiej), aby za rok zwiększyć liczbę drużyn objętych rozgrywkami szkolenia centralnego. Dużą wagę przywiązuwać będziemy do pracy z młodzieżą, nie licząc na import zawodników z innych regio-

do międzywojewódzkiej i nie musiał staczać dodatkowych pojedynków.

Dużo uwagi poświęcać będziemy zagadnieniom sprawnego funkcjonowania organizacyjnego klubów. Dotychczas mieliśmy olbrzymie kłopoty z docieraniem sprawozdań z zawodów i stąd bardzo duża liczba walkowerów — przede wszystkim w klasach niższych. Mecze się odbywały, wyników nikt nie przekazywał i na tym tracili zawodnicy. Ważnym mankamentem jest fakt,

PLAN — Okręgowego Związku Piłki Nożnej są, jak wynika z powyższej wypowiedzi, ciekawe i możliwe do zrealizowania. Wszystko się uda, o ile nastąpi pełne zrozumienie na linii kluby sportowe — wojewódzkie władze piłkarskie. Tylko wspólnymi siłami można podnieść poziom tej najpopularniejszej dyscypliny i awansować na znacznie wyższą, niż dotychczas, pozycję w kraju.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



GDZIE ZDROWY ROZSADEK?

Jestem prezesem koła sportowego LZS w Paszowicach. Piszę do Was, a nie do jakiejś gazety sportowej, ponieważ uważam, że właśnie za waszym pośrednictwem mogę liczyć na szybką interwencję. Jestem statym czytelnikiem „Konkretów” i niejednokrotnie wysłałem, że w swoich artykułach poruszacie dość mocno wszelkie przejawy zła, marnotrawstwa, samowoli...

Po samym przytoczeniu powyższego spostrzeżenia, można się domyślić o czym chcę pisać. Otóż, będę pisał o czymś niewłaściwym, a mianowicie o — „dziwnej” historii naszych boisk sportowych w Paszowicach.

„Tysiąc szkół na tysiąclecie...” — radość, nasza wioska będzie miała nową, tysiącletnią! To dobrze, wspa-

niale — mówili wszyscy — tylko gdzie ją postawić? Różne były propozycje, ale jedną propozycję prze-forsowali sami nauczyciele — postawić na boisku sportowym! Pytali się niektórzy, dlaczego właśnie na boisku. Przecież ok. 200 m dalej (gdzie obecnie znajduje się boisko, o którym jeszcze będzie mowa) jest także dobry plac pod szkołę. Bez słów. Decydowało ówczesne kierownictwo szkoły. Powód — bliżej do pracy! Wspomnę, że zabranie boisko miało świetną nawierzchnię i podłoże (żużel, piasek) i zaplecze. Słowem — tylko żałować. Nie odwoływaliśmy się nigdzie, bo dla nas nowa szkoła była czymś więcej niż problem boiska.

W miejsce zajętego boiska wytyczono nam plac pod nowe boisko sportowe. Kółko Rolnicze zobowiązało się zaorać i wyrównać pole na boisko, sportowcy zaś — wykonać pozostałe czynności, tj. wymierzyć boisko, oznaczyć, zrobić bramki, chorągiewki, wózek do oznaczenia linii, umocować ławki obok linii boiska oraz wykopać dołki pod słupki na ogrodzenie i jeszcze kilka drobnych spraw.

Wynik podjętych działań był taki, że sportowcy wykonali, co do nich należało, szybko, dobrze, natomiast Kółko Rolnicze w Paszo-

wicach nie do końca. Zle zaorali i wyrównali, co w rezultacie, po obsiewie trawą (termin był krótki dla nas do rozgrywek i nie mogąc wyprosić już nikogo o jego wyrównanie takie pozostało) nie przypominało boiska, lecz — ląkę ze składem na środku. Mówili „fachowcy”, którzy to równali, że ten skład na środku wałem drogowym zlikwiduje się. Uwierzyliśmy. Sprowadziliśmy więc maszynę i — co się okazało — nadaremnie! Zaczęły się rozgrywki. I tu musimy się pochwalić, że mimo tak fatalnego boiska wywalczyliśmy B klasę. Samo wejście do B klasy zobowiązywało do regulaminowego boiska. I znowu kłopoty! Boisko okazało się niewymiarowe — za mało przydzielili pola. Po wielu staraniach u miejscowych władz, a w szczególności po zgodzie właściciela pola sąsiadującego z boiskiem, udało się od niego wydzierżawić niezbędną część pola do wymiarowego boiska. W pośpiechu zatem zaczęliśmy przesuwac boisko, przenosząc jednocześnie bramki oraz ogrodzenie. Bardzo dużo wysiłku to nas kosztowało, ale cel osiągnęliśmy. Nie pozostaliśmy więc przy takim boisku. Ciągłe równaliśmy, nakładając miejscami ziemię. Z biegiem sezonów piłkarskich boisko przyjęło, jak na nasze wymagania, dobry kształt. a

tu raptem ni stąd ni zowąd w czerwcu br. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Paszowicach, która sąsiadowała z boiskiem (dwa lata temu wykupiła ziemię od rolników indywidualnych) wjechała bezpardonowo ze swoim ogrodzeniem przez środek boiska, dzieląc bramki na połowy! Podstawę prawną do zagarnięcia części boiska uzyskali od wojewody. Nie uzyskali natomiast zgody (tak nam tłumaczono) od władz terenowych (do których mamy poważne pretensje), że mogą zająć boisko bez uprzedniego wyznaczenia miejsca pod nowe — trzecie!

Droga Redakcjo, gdzie jest zdrowy rozsądek? Nie mogę tego wszystkiego wyrazić słowami, sami wiecie co czujemy. Prosimy Was — pomóżcie nam.

**WIESŁAW GOGOLEWSKI
59-411 PASZOWICE**

Red. Sądymy, że po opublikowaniu tego listu kłopoty paszowickich sportowców przestaną istnieć. Gdyby sprawa przyjęła inny obrót, powrócimy do tematu.

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO w Lubinie

z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica
telefon 483-94

ogłasza zapisy młodzieży męskiej

do klas I na rok szkolny 1978/79

w zawodach:

- ◆ **murarz,**
- ◆ **betoniarz - zbrojarz**
- ◆ **cieśla budowlany**
- ◆ **malarz budowlany**

Nauka trwa 2 lata.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:

1. Podanie i życiorys (własnoręcznie napisane).
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.
3. Wiek 15—17 lat.
4. Metryka urodzenia (do wglądu).
5. Świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

Umundurowanie szkolne w każdym roku nauki.
Posiłek regeneracyjny.
Wynagrodzenie miesięczne.

Uczniowie zamieszczeni mają zapewnione miejsce w internacie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkola nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przelać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY
75-k

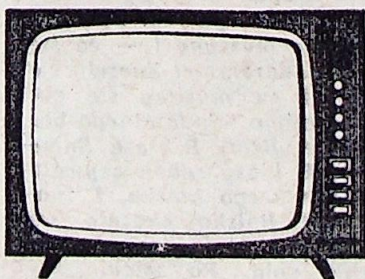
UWAGA!

UWAGA!

Tylko w miesiącu lipcu, sierpniu i wrześniu br.

MOŻNA NABYĆ

odbiorniki
telewizji
czarno-białej



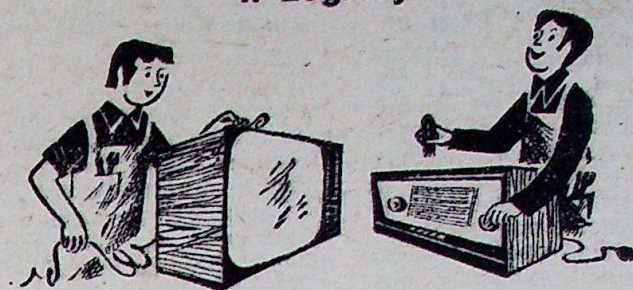
Z 15-PROCENTOWĄ BONIFIKATĄ.

Bonifikata przysługuje przy zakupie za gotówkę i na raty. Warunek zakupu — zwrot używanego odbiornika telewizyjnego.

Szczegóły w sklepach radiowo-telewizyjnych WPHW

464 k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Legnicy



INFORMUJE,

że w dniu 22 lipca br. w godz. 10—13

czynne będą zakłady usługowe SORIT:

- w Głogowie przy al. Wojska Polskiego 19;
 - w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej 31/34;
 - w Lubinie przy ul. Armii Czerwonej 24
- oraz w dniu 23 lipca br. również w godz. 10—13
- w Głogowie przy ul. Budowlanych 10;
 - w Legnicy, przy ul. Wrocławskiej 62/64;
 - w Lubinie przy ul. 22 Lipca 34.

463 k

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNYCH BUDOWNICTWA OGÓLNEGO W LEGNICY

INFORMUJE

wszystkie jednostki gospodarcze i administracyjne o

ZMIANIE SIEDZIBY.

Aktualny adres brzmi:

59-220 LEGNICA
ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 21

telefon 210-31 do 33,
Dyrektor — 202-16,
Zaopatrzenie — 275-21.

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

ZAGRODNO

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zagrodnie ukarało grzywną w wysokości 2000 zł ob. Edwarda Herbuta s. Jana ur. 24.XI.1949 r. zam. Zagrodno 40 za to, że w dniu 19 lipca 1977 r. w stanie nietrzeźwym, wyjeżdżając z drogi polnej na główną nie zachował należytej ostrożności i wpadł na nadjeżdżający samochód osobowy marki Fiat 125p.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zagrodnie ukarało grzywną w wysokości 4.500 zł ob. Jana Kłupę s. Ignacego ur. 7.VI.1921 r. zam. Uniejowice 3 gm. Zagrodno za to, że w dniu 15.XI.1977 r. o godz. 19 w Zagrodnie w miejscowej restauracji w stanie nietrzeźwym zakłócił spokój i porządek publiczny.

Kolegium d/s Wykroczeń przy na-

czelniku gminy w Zagrodnie ukarało grzywną w wysokości 5000 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 6 miesięcy ob. Mariana Skweresa s. Jana ur. 29.VII.1952 r. zam. Okmiany gm. Chojnów za to, że w dniu 14.VIII.1977 r. w stanie nietrzeźwym kierował motocyklem marki SHL po drodze publicznej, czym spowodował zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zagrodnie ukarało grzywną w wysokości 4.500 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1 roku ob. Antoniego Kmiecica s. Zenona ur. 12.XI.1958 r. zam. Jerzmanice-Zdrój 5 za to, że w dniu 22.X.1977 r. w Olszaniec kierował furgonetką po drodze publicznej w stanie nietrzeźwym w wyniku czego wjechał do przydrożnego rowu.

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE
ZAMIEŃCIE mieszkanie typu M-3 w Głogowie oddane w styczniu br. na podobne w Lubinie, najchętniej na osiedlu Świerczewskiego lub Przylesie. Wiadomość: Lubin ul. Chocianowska 16/6. 40743-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM młocarnię MCC-10A w bardzo dobrym stanie oraz prasę PS-1A po jednym sezonie. Wiadomość: Jan Barczyński, Podolany 41, gmina Złotokrzysztof. 40744-g

ZGUBY
ZGUBIONO przepustkę komputerową: Zakłady Górnicze w Polkowicach nr 125055 na nazwisko Janina Diner, Głogów, al. Wolności 50/14. 40742-g

P T H W
ZAKŁAD WOJEWÓDZKI
w Legnicy

UNIEWAŻNIA

zagubioną pieczęć o treści:

PTHW Legnica — przewodnik spe-
dycyjny nr 98.

461-k



OD SŁYNNEGO w Złotorzy telegramu, który „Trybuna Ludu” przesyłała tamtejszej fabryce obuwia, minęło wystarczająco wiele czasu, aby pokusić się o podsumowanie wielomiesięcznej batalii o poprawę jakości złotoryjskich butów. Przypomnijmy: telegram powiadał całą Polskę, że co dziesiąta para butów odbierana przez handlowców w Złotorzy została zareklamowana. Dziesięć procent produkcji nie spełniało wymagań polskiej normy! W Złotorzy udzielono wyjaśnień, pisano odpowiedzi, a przede wszystkim sporządzono rzecz wówczas najważniejszą: program poprawy jakości produkcji. Był to właściwie nie program — lecz tylko aneks do istniejącego od pół roku programu. Jak się okazało — nie najlepszego. Otrzymała też Złotoria program organizacyjno-techniczny, sporządzony przez jednostkę nadrzędną — DZPS „Odra” w Oleśnicy. Było więc co w życie wprowadzać i było kiedy — od połowy września 1977. Teraz czas na zbieranie plonów...

Najważniejszym miernikiem charakteryzującym jakość produkcji jest ilość uznanych reklamacji. Wskaźnik ten za pierwsze półrocze 1978 r. wynosi 0,6 procenta, a więc o 0,4 procenta w porównaniu do analogicznego okresu ubiegłego roku, kiedy handlowcy odrzucili 1 procent całej produkcji. Obecnie 0,6 proc. wadliwej produkcji — podobnie zresztą, jak ubiegłoroczny jeden procent — to wynik, z którego na dobrą sprawę zadowolony mógłby być każdy zakład w kraju. Nic więc dziwnego, że zadowoleni z takich wyników byli i są w Złotorzy. Toteż jeszcze mniej dziwne, że wspomniany telegram „Trybuna Ludu” był przysłowiowym gromem z jasnego nieba. Albowiem „Trybuna” nie dzieliła ilości reklamacji przez wielkość produkcji, lecz przez ilość par butów przez handlowców odbieranych. A jest to różnica bardzo istotna, gdyż blisko 80 procent produkcji z tego okresu powędrowało na eksport, co oznacza, że nasi handlowcy skontrolowali tylko 20 proc. wszystkich wyrobów. Krajowych klientów obchodzą zaś buty przeznaczone dla nich, a więc odpowiadające wymogom krajowych norm. I okazało się, że co dziesiąta para obuwia tych wymogów nie spełniała.

W Złotorzy jednakże takiego liczenia uznać nie chcą i konsekwentnie odnoszą ilość reklamacji do całości produkcji, po czym optymistyczne wskaźniki umieszczają w sprawozdaniach. Nas jednak interesują tylko buty wędrujące do sklepów WPHW, te zaś idące za granicę mogą nas zupełnie nie obchodzić — w końcu cudze normy jakościowe i ich egzekwowanie to nie nasza sprawa. Możemy co najwyżej domniemywać, że skoro odbierana przez krajowy handel partia obuwia jest próbka reprezentatywna dla całej produkcji, to procent butów odrzuconych przez naszych handlowców byłby identyczny, gdyby przechodziła przez ich ręce cała złotoryjska produkcja. Chyba że przeznaczone na eksport buty robi się w Złotorzy lepiej, w co uwierzyć raczej trudno. Po tych przydługich może, ale koniecznych wyjaśnieniach czas wreszcie zapytać: co dały wspomniane programy poprawy jakości?

Zgodnie z tym, co żmudnie udowadniał powyżej, najbardziej nas ciekawi procent butów odrzuconych przez naszych handlowców z dostawy, przeznaczonej dla sieci WPHW. Wydawałoby się, że po ubiegłorocznych prześłach w złotoryjskiej fabryce ta ciekawość zostanie szybko zaspokojona. Niestety, takiej statystyki zakład nie prowadził. Musieliśmy więc z Kaziemierzem Jakubcem — kierownikiem Działu Kontroli Jakości — usiąść i policzyć. Dopiero blisko dwugodzinna komitywa ze sprawozdaniami i kalkulacjami

torami pozwoliła ustalić, że w pierwszym półroczu 1978 odrzućca była co trzydziesta para. W porównaniu z odrzućca w roku ubiegłym dziesiątą częścią dostawy, poprawa jest aż nadto widoczna. Reklamacji było trzykrotnie mniej, co dla dyrektora zakładu, Krzysztofa Zamojskiego, jest jednoznacznym dowodem na to, że jakość produkcji zwykłała.

Jednakże argumentów do polemiki dostarczył nam inny wskaźnik — procent produkcji pozagatunkowej. Produkcją taką nazywa się wszystko co jest niezgodne z normą, ale na rynek iść może po niższej cenie. W „pozagatunek” idzie produkcja zakwestionowana przez zakładowych kontrolerów jakości i przez odbierających ją w zakładzie handlowców. Jak pamiętamy, ilość tych drugich reklamacji



Fot. Henryk Stobiecki

**LEPSZE BUTY
CZY
WSKAŹNIKI ?**

KRZYSZTOF DĘBEK

zmniejszyła się w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego trzykrotnie. Tymczasem zakładowi kontrolerzy odrzucili w I połowie ub. roku 21.200 par z wyprodukowanych 1.069 tys. W I półroczu 1978 produkcja była prawie taka sama: 1.072 tys. par, lecz kontrola wewnętrzna odrzuciła już 34,5 tys. par — o 70 procent więcej! Tak więc zmniejszenie ilości handlowych reklamacji jest raczej wynikiem dużo lepszej pracy zakładowych kontrolerów jakości, którzy na wcześniejszym etapie zrobili to, co w roku ubiegłym handlowcy, aniżeli lepszej pracy całej załogi.

Gdybyśmy jakość produkcji oceniali tylko na podstawie wskaźników doszlibyśmy do niewesołych wniosków. W I półroczu 1977 produkcja pozagatunkowa stanowiła 3 procenty całości, zaś w roku bieżącym już 3,7 proc. Czyli jakość się pogorszyła. Można powiedzieć, że ratując jeden wskaźnik — pogorszyło się drugi. Z tym jednak, że mając 96,3 proc. produkcji pierwszej jakości zakład ma prawo być zadowolony — można by nawet złotoryjskiej załozce gratulować. Obraz ten jednak psuje wspomnienie, że było już lepiej. Poza tym trudno pogodzić się z faktem, że

mimo wszystko prawie 3 procenty butów handlowcy odrzucają...

Wskaźniki jednak całej prawdy nie powiedzą. Zastępca dyrektora ds. produkcji Stanisław Szczepiek nie ukrywa, że trudniejszego okresu w zakładzie nie pamięta: „Żeby mówić o jakości trzeba mieć co produkować”.

Zaczęło się wszystko na początku roku od braku węgla. Jeździły samochody po Polsce i zwoziły go do zakładów. Później zabrakło kleju winacet — wydziały stawały, ludziom dawało się prace zastępcze. Ledwo się usatysfakowało z klejem, rozpadła się afera ze styrogumem. Jest to materiał na podeszwy, który powinien poleżeć w fabryce około dwóch tygodni, zanim będzie krojony. Przez ten czas skurczy się o około 5 procent. Trudno jednak czekać, gdy ludzie i maszyny czekają. Krojono więc jeszcze ciepły cieście, że jest w ogóle co kroić. A i tak w pierwszym półroczu zakład zanotował 2591 roboczogodzin postojowych, to znaczy takich, w których już żadnej pracy ludziom znaleźć się nie udało. Liczba ta nie odzwierciedla oczywiście w żadnym stopniu rzeczywistej ilości czasu zmarnowanego w oczekiwaniu na materiały i półfabrykaty. Zakład pracował bez magazynów przejściowych — produkcja z jednego wydziału bezpośrednio szła na taśmę następnego. Nie sposób było w tej sytuacji zachować rytmiki produkcji. Zamiast taśmowej, była skokowa.

Na jakość wpłynęło też uruchamianie nowej produkcji. Wprowadzono na przykład obuwie z automatu wtryskowego robiącego w nowej technologii podeszwy z polichlorku winylu porowatego. Zanim opanowano produkcję, automat dał 4.750 par butów poza gatunkiem.

Niewątpliwie — gdyby nie trudności materiałowe, dezorganizujące całą organizację produkcji, gdyby nie związana z tym konieczność pominięcia niektórych wymogów technologicznych — procent wyrobów pierwszej jakości byłby wyższy. Jeszcze obecnie zakład — zamiast robić trzy rodzaje obuwia na trzech wydziałach produkcyjnych — na wszystkich trzech robi tylko tatrzańki. Brakuje bowiem polkorfamu, czyli sztucznej skóry. W tatrzańkach tego materiału jest minimalna ilość, a więc polkorfam można było zastąpić prawdziwą skórą.

Pilnowanie wysokiej jakości produkcji jest obecnie najważniejszym zadaniem wszystkich kierowników przemysłu. W Złotorzy boleśnie przekonano się, iż surowców w kraju nie jest za dużo, więc tym bardziej dbać tam należało o jak najlepsze ich wykorzystanie. Fakt, iż w roku ubiegłym osiągnięto bardzo wysoki wskaźnik produkcji zgodnej z normą — 97,0 proc. — nie jest wytłumaczeniem, że w tym roku mogło być trochę gorzej, bo jest i tak znakomicie. Jakość produkcji ma być coraz wyższa! Od niedawna funkcjonuje we wszystkich zakładach obuwniczych nowy system premiowania, uwzględniający u pracowników tylko jakość produkcji. Konieczne jest wpojenie załozce dokładnych zasad systemu, a także bardziej konsekwentne niż dotychczas przeciwdziałanie złej robocie. Choćby przy pomocy kar, które system przewiduje. Na razie jednak — o czym zorientowałem się w rozmowach z pracownikami taśmy produkcyjnej, a nawet z mistrzami i brygadziastami — znajomość nowego systemu premiowania jest — delikatnie mówiąc — bardzo pobieżna.



JAKOŚCI produkcji, a tym bardziej jej wzrostu, nie osiągniemy przy pomocy brakarzy ani sprytnego liczenia wskaźników. W Złotorzy muszą uwierzyć, że — chociaż z przyczyn obiektywnych i niezawinionych przez zakład — jakość produkcji spadła i że prawie trzy procent butów handel odrzuca. Te rzeczy trzeba liczyć nie tylko przy okazji wizyty dziennikarza. No i trzeba coś z tym fantem zrobić...

TEMATU CIĄG DAJSZY



„Jak to pić?”

W odpowiedzi na list pt. „Jak to pić” uprzejmie wyjaśniamy: górnicy naszej kopalni konsumują dziennie około 1.700 litrów mleka, co nie jest sprawą łatwą, jeśli chodzi o przechowywanie mleka w zwykłych lodówkach lub chłodziarkach. Celem utrzymania mleka w stanie nadającym się do konsumpcji na zmianie III, wprowadzono dwie dostawy mleka dziennie, tj. o godzinie 5 rano i o godzinie 13. Pragniemy również wyjaśnić, że część mleka celowo zostawia się nieprzepracowaną, ponieważ część załogi kopalni lubi mleko zsiadłe (kefir).

Jednakże zobowiązano pracowników odpowiedzialnych za przygotowanie i wydawanie mleka do przechowywania go w pomieszczeniach na ten cel przeznaczonych oraz do poprawienia jakości mycia i sterylizacji kan. Przedsięwzięcia te przyczyniły się do poprawienia jakości wydawanego mleka. Sprawę wydawanego mleka i innych napojów chłodzących zarówno na powierzchni jak i na dole kopalni podjęto jako temat do rozwiązania oraz poprawienia warunków socjalno-bytowych naszej załogi w roku 1979 r.

ZG „Polkowice”
z-ca dyrektora ds. pracowników
Mieczysław Przymuszała

„Jeżdżą jak chcą”

W numerze 24 ukazała się notatka pt. „Jeżdżą jak chcą”, dotycząca naszego Oddziału. Autorem listu jest pasażer dobrze znany w głogowskim Oddziale, który w tej sprawie złożył obszerną skargę. Odpowiedź na skargę została wysłana już 12 maja i wyjaśniono w niej przyczyny zakłóceń przewozu K-5 w dniu 3.V.78 r. Kierowca mający obsługiwać ten przewóz przez pomyłkę podjął obsługę przewozu K-38 już wykonywanego przez innego kierowcę. Po przyjeździe do Polkowic Wschodnich kierowca zorientował się, że K-38 obsługiwany został powtórnie i o powstałej nieprawidłowości powiadomił telefonicznie dyżurną ruchu. Po tej rozmowie, jak również na interwencję pracowników dojeżdżających do pracy K-5, dyżurną wysłała dodatkowy autobus około 5.50. W wyniku tego pracownicy chcący dojechać do pracy zostali dowiezieni z 65-minutowym opóźnieniem, co jest potwierdzone w karcie drogowej nr 162/83. W ten sposób mogli również dojechać i ten pasażer — czego jednak nie zrobił — gdyż do godziny 9 pisał skargę, którą mógł złożyć w innym terminie i trybie. Mogł również dojechać do Lubina autobusem rozkładowym, odjazd z Głogowa o godz. 5.10, przyjazd do Lubina — 5.53.

Ponieważ ze skargi wynikało, że oprócz zakłócenia przewozu K-5 pasażera napastowano i obrażano na dworcu, poprosiliśmy więc o konfrontację, na którą pasażer się nie zgłosił ani nie wskazał dogodnego dla niego terminu. Dlatego też pismem z dnia 30.V. 1978 roku poinformowaliśmy pasażera, że skargę w części dotyczącej niewłaściwego zachowania się kierowcy na dworcu uważamy za zakończoną. Niestety, pasażer nie chciał się zadowolić naszymi wyjaśnieniami i wysłał kopię listu do Waszej redakcji.

Przewozy pracownicze — szczególnie dla KGHM — są przewozami priorytetowymi i jeżeli zdarzają się zakłócenia jesteśmy o nich informowani odpowiednimi a notacjami w kartach drogowych, jak też powiadomianiami oddzielnie telexem. Winni zakłócenia są przykładnie karani. W tym przypadku, o czym informowaliśmy pasażera, winnego kierowcę obciążono kosztami kar umownych za powstałe opóźnienie, kosztami przebiegu dodatkowego autobusu, jak również pozbawiono go całości premii.

Nieprawdą jest więc, że kierowcy jeżdżą jak chcą i nie są pociągani do odpowiedzialności.

Na marginesie sprawy informujemy, że z kierowcą tym, który pracował u nas od października ubiegłego roku, rozwiązano umowę o pracę z powodu nieobecności nieusprawiedliwionej w pracy jeszcze przed ukazaniem się listu.

Z-ca dyrektora
Oddziału Towarowo-Osobowego
PKS w Głogowie
mgr Jan Kaliszczuk

LEGNICA TAMTYCH DNI

(5)

CHLOPI czekał, chociaż nie tracili czasu. W na wpół wypalonym spichlerzu zwoływały się nieustające zebrania; działacze Wici i OMTUR-u, przezwani przez chłopów garlaczami, zachęcali uparty lud do „spełnienia dziejowej misji”. Nędzne ściany walących się chałup i prowizorki z dykty pokryły się kolorowymi plakatami wzywającymi do zajęcia opuszczonych przez Niemców zagród, których tyle jeszcze stało pustką. Niektóre wręcz kokietowały: „Chłop potęgą jest i basta!”. Cóż, życie i zdrowie było miłsze od snów o własnym, solidnym kawałku gruntu. Chłopi przede wszystkim chcieli „rozejrzeć się”. Pykając fajeczkę nabita samosiejka, którą tuż obok handlował obrotny kupczyk, rezydujący w starym cyrkowym wozie, gospodarze stawiali twarde warunki: chcieli, by im „dokumentnie i szczerze” wyjaśniono sytuację polityczną, żądali chałup z elektryką i przydzielenia własnego sapersa, który by towarzyszył oraczowi w pole i w porę zapobiegał nieszczęściu z „tymi zakopanymi w ziemi talerzami”.

Młodzi mieszczaństwo, chcąc zaimponować dziewczętom, opowiadali o swoich krew mrozących wiejskich przygodach — przechodzeniu ścieżką przez minne pola czy nocnym biegu po kładce nad zamkniętą rzeką.

Wyprawy chłopów do malowniczego miasta, były prawdziwym wydarzeniem. Pod gołym niebem odbywał się tu nieustanny jarmark, gosposie przekrzykiwały się, wychwalać zalety swoich poleśniczek czy wileńskich kur: „Jajeczka od mojej jazłowieckiej!” Artysta w sukmanie rzeźbił na poczekaniu drewniane kogutki i „krasule”. Biwakujący w miasteczku Cyganie sprzedawali patelnie i mosiężne łyżki, pobrzękujące monetami Cyganki wróżyły z ręki i kart „na przyszłe szczęście z brunetem — pulkownikiem”. Przy odrobinie sprytu można było kupić od żołnierza poleć słoniny, chociaż oficjalnie handel mięsem był tutaj zakazany. Rynek Za Wodą żywił nas i ubierał, ale za modne amerykańskie ciuchy trzeba było płacić bardzo drogo: w dolarach, rublach i papierosach. Ta uroczą i pełną życia legnicka efemeryda znikła któregoś dnia, gdy na pustkowiu za torami przyjechały koparki przedsiębiorstwa kolejowego. Chłopskie wozy rozjechały się po wsiach, przedsiębiorstwo spedycyjne zmieniło swoją siedzibę i szły na „Motorowe i konne przedsiębiorstwo przewozu mebli i ładunków, Ska z ogr. udz.”. Zamiast flegmatycznego wiejskiego woźnicy z wesoło trzaskającym batem, zdołane graty legniczan przewoził teraz szofer w ciemnych okularach, dumny i znający swoją cenę pan Miercio...

Ta pierwsza powojenna Legnica była, co tu ukrywać, mocno mieszczańska w swoim kolorystyce: miasto drobnych, średnich i większych posiadaczy, robigroszy i typowych sezonowych dorobkiewiczów. Sektor państwowy nie na-

dał za wyzwoloną raptem energią prywatarzy, którzy zaczęli ścigać tu wiosną z pozostałych dzielnic Polski i ze świata — nierzadko z poważnym kapitałem. Ulokowanie pieniędzy w interes na ziemiach odzyskanych uchodziło za akt odwagi, rozumu i patriotyzmu. Najlepszym interesem była fabryczka lub sklep hurtowy. A jednocześnie wiedzieliśmy, że tuż obok toczy się drugi, zasadniczy dla przyszłości tych ziem nurt życia. Słyszeliśmy jego rytm i zew, odbywając ze szkołą swoje godziny pracy społecznej na placach wielkich budów.

Kluczowe obiekty przemysłu legnickiego pozostawały pod patronatem wojska lub specjalnie delegowanych pełnomocników rządu. Dyrygujący odbudową mężczyźni nosili waciaki, czapki wojskowe i białe-czerwone opaski na ramieniu. Byli zamknięci w sobie, stale zaferowani, bez przerwy wisieli przy słuchawkach polowych telefonów. Oni nie mówili: mój dom, moja

a poza tym pracowaliśmy na słynnych dolnośląskich niedzielniakach i wcale nierzadko był widok śpieszących ulicą dziewcząt i chłopów w szkolnych ubrankach i z łopatą na ramieniu. Nasza przelozona wywodziła się ze starej, jeszcze prusowskiej szkoły „pracy od podstaw” i była wyznawczynią poglądowych metod nauczania. Nie tylko historii, ale i matematyki uczyliśmy się na placach budów Legnicy. Musiałam kiedyś obliczyć objętość haldy gruzu, długości 3,36 metrów. Brrr! Szybko zaczęłam nagarniać łopatą pokruszoną cegłę chcąc powiększyć rozmiar usypiska do jakiejś sensownej cyfry okragłej liczby. Otrzymałam, pochwale za pracę i dwójkę z geometrii.

Podręczników oczywiście nie mieliśmy; zorganizowaliśmy popołudniowe dyżury i na zdezelowanej maszynie do pisania powielaliśmy w maksymalnej ilości kopii zanotowane przez naszych „rekordzistów” wykłady profesorów. „Rekordzistów” musieli umieć szybko zapisywać słowa nauczyciela i zgrab-

globusach wykreślaliśmy nowe powojenne granice Polski i świata. Poszczególne klasy urządziły wspólne drugie śniadania, przy czym dzieci bardziej zamożnych rodziców miały obowiązek przynosić śniadania „z nadwyżką”. Dzieliliśmy się czym kto miał: kanapkami i w miarę czystą makulaturą, z której sporządzało się zeszyty. Dziewczęta pożyczaly sobie nawzajem wizytowe sukienki...

Do mojej pierwszej gimnazjalnej uczęszczał zarówno naiwni 14-latkowie jak i dwudziestoparoletnie dryblasy, którzy zdążyli dośłużyć się w wojsku stopni oficerskich. Starcy traktowali nas z koleżeńską stopy, chociaż stanowczo odmówili pełnienia funkcji przepisywaczy i „rekordzistów” i trzeba było dla nich streszczać „nudne” lekcje: geografii i historię. Ale dzięki nim mieliśmy spokój z łaciną, gdyż nasz Rufus nie bawił się w żadne plusquamperfecta, a wolał omawiać ze starszą strategię posunięcia Hanibala, Juliusza Cezara i... marszałka Zukoła. Kryterium dorosłości było jedno: jeśli uczeń zadeklarował chęć wstąpienia w związek małżeński, musiał przejść do równoległej klasy wieczorowej, ale tam było nudno i nie organizowało się żadnych ciekawych wypadów. Mile, lubiane przez klasę rodzeństwo Adama i Haneczki, łączników-kościuszkowców, dopiero po maturze ujawniło się jako małżeństwo.

Miała Legnica naprawdę wspała, zgraną i zżyłą ze sobą młodzież, która nie tylko pierwsza stanęła do odbudowy miasta, ale i potrafiła natchnąć swoim młodzieńczym zapalem starsze pokolenie. Rozwaga, stateczność i życiowe doświadczenie rodziców kapitulowały przed świętym, naiwnym entuzjazmem: „Jakże, tato, nie pomożesz przy odgruzowywaniu boiska? Chcesz, byśmy przerzucili z drużyną techników?” I rodzic wobec zagrożenia sportowych ambicji latorośli nie tylko wyciągał łopatę, ale i skrzykiwał sąsiadów, by pomogli w zbożnym dziele. Matki musiały z odziedziczonych poniemieckich ciuchów posyłać córkom krakowskie kasaczki: „Mamo, nie ma mowy, na akademii wszystkie występujemy w polskich strojach!”. Był to pierwszy ważny powód, by mamusie, pod pretekstem wypożyczenia wykrojów, zaczęły odwiedzać się nawzajem.

Klasa nasza tworzyła jedną wielką rodzinę, chociaż na przykład Antek z Wrześni różnił się swoją twardą wymową od śpiewnika, po kresowemu zaciągającej Frani — „litwiniuczki” i w pierwszym okresie tych dwoje z trudem tylko mogło się porozumieć. A znów Ludwik był luteraninem i chodził na naukę do niemieckiego księdza.

Można powiedzieć, że Boże Narodzenie 1946 było świętem młodzieży. Chłopcy i dziewczęta odwiedzali się nawzajem w domach, chodzili z szopką, śpiewem i recytacją po mieszkaniach. Wesołe, hataśliwe, chociaż wojenną tuszonką i sucharami obchodzone było to święto! Ulice Legnicy zaświecały korowodami kołędników. Król Herod miał naturalnie szczerzący wąsik i zachodząca na oko grzywkę, anieli w białych prześcieradłach gestem wznieśli dionie błogosławili Dzieciątka spowite w białoczerwona tkaninę. Gdy król Herod tarzał się już w pył, a diabeł wbił mu w spódnie widły opatrzone napisem „atomowe”, pozostali uczestnicy imprezy recytowali jasnymi głosami:

Niech żyje Polska, kraj ukochany
I wszystkie jej ziemie dziś odzyskane!

DOŚWIADCZENIA, jakie stały się udziałem legnickiej młodzieży w tych pierwszych powojennych miesiacach bardziej niż jakiegokolwiek słowo drukowane i jakiegokolwiek hasła wykształciły w nas świadomość przynależności do wielkiej rodziny człowieczej, uświadomiły nam, że historię kształtują budowniczo — nie burzyciele.

KAJA NATALIA SAKOWICZ

GDY ONI JESZCZE WALCZYLI...



Legnica w promieniach lipcowego słońca.

Fot. Waldemar Sikorski

fabryka. Mówili: nasze, wspólne. I jeszcze, że kraj potrzebuje. I kraj czeka. Na tysiące ton surówki. Na miliony metrów kabla. Na rozmach, rozpęd, na odbudowę przez wielkie O, planową i mądrą, jednoczącą ludzi w zgodny kolektyw i raczej ograniczającą udział panów z gwoździem. Skrętna, parterowa Legnica nie bardzo mieściła się w ich gigantycznych wizjach. Była jedynie etapem na drodze — na tej dość stromej ścieżce, pełnej ofiar, na którą wstąpiliśmy, przyjeżdżając na ziemię odzyskaną. To do nich przecież strzelano z za węgla, za nimi rozlegał się ochrypły okrzyk: „Bij peperowca!”, na nich przygotowywano zasadzki, rzucano granaty, bezmyślnie, zaciekle niszczone rezultaty ich pracy. Oni jeszcze toczyli walkę, stali na pierwszej linii.

SZKOŁA I ŻYCIE

Chodziłam do państwowego gimnazjum, zorganizowanego staraniem grupy działaczy Macierzy Szkolnej ze Lwowa. Działało znakomicie, młodzież z miejsca wciągnięta została do prac porządkowych na rzecz miasta; przyzwyczajono nas nosić nie tylko tornister, ale i narzędzia pracy. Raz w tygodniu mieliśmy „prace fizyczne”,

nie formułować myśli — robili to za zwyczaj najlepší poloniści. Profesorów było mało, polska inteligencja padła ofiarą eksterminacyjnych działań okupanta — jeden nauczyciel prowadził u nas zwykle po kilka przedmiotów. Był to wówczas na ziemiach odzyskanych zawód — podobnie jak rolnik — na wagę złota Naukę o Polsce współczesnej przechodziliśmy praktycznie, grupowo odwiedzając domy sierot, szpitale, fabryki, uruchomione warsztaty czemielnicze. Mając piętnaście lat umiałam uszyć dziecięce bućki, zreperować odbiorniki lampowy, ugotować „z niczego” obiad i zorganizować zabawę świetlicową z małuchami.

Warunki lokalowe mieliśmy nędzne — przenosiliśmy się wciąż z budynku do budynku, lekcje często odbywały się w prywatnych mieszkaniach profesorów i uczniów. W klasach było zimno, nieprzytulnie, spód warstwy opadającego tynku szczyrzyła zęby żywa cegła, zabite deskami okna nie dawały dostatecznej ilości światła. Nie mieliśmy odpowiednich ławek ani pomocy naukowych. Ale od czegoż samorząd uczniowski? Wyzwolił ukryte talenty do majsterkowania: koledzy wyreperowali, a także sami wykonali i uzupełnili wyposażenie klas i sali gimnastycznej — drzewo i deski oczywiście się „organizowało”. Potem urządziliśmy pracownię geograficzną i na niemieckich mapach i

NASZE OFERTY KULTURALNE

1. VII. — 27. VII. 1978 r.

FILM

Akcja filmu toczy się w domach dziecka. Dzieci z rozbitych małżeństw nie mogą znaleźć bliskiego sobie człowieka, znajdują tu

IMPREZY

KARNAWAŁ LIPCOWY

Z okazji Święta Lipcowego dla mieszkańców przygotowane wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowo-rekreacyjnych.

LEGNICA

21-23 lipca — g. 9 — korty KS Miedź — turnieje tenisowe, g. 14 — Rynek — koncert orkiestry garnizonowej, g. 14 — osiedle Asnyka — festyn rekreacyjno-sportowy, g. 15 — MDK — uczestnicy nieobozowej akcji „Lato 78” miastu — program artystyczno-rozrywkowy, g. 16 — park miejski — muzyka koncertowa — występ kapeli „Fehusie”, g. 17 — WDK — spektakl teatralny zespołu „Syrena”, g. 22 — muzyka koncertowa — „Kino zielone”.

22 lipca — g. 10-18 — park miejski — festyn rekreacyjny, g. 11 — ul. Jana i Muzeum Miedzi — giełda staroci, g. 11 — MDK — „Nasze miasto w dniu Święta Odrodzenia” — konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży, g. 12 — Rynek — „Kwiaty polskie” — wystawa, g. 12 — park miejski — pokazy mody, g. 16 — park miejski — muzyka koncertowa — występy estradowe zespołu „Metalowcy”, g. 16 — osiedle Kopernika — konkurs piosenki „Ojczyźnie” dla dzieci i młodzieży.

23 lipca — g. 16 — osiedle Asnyka — konkurs rysunkowy — „Ojczyzna w oczach dziecka”, g. 17 — park miejski — muzyka koncertowa — koncert zespołu pieśni i tańca DKZM i innych zespołów amatorskich.

CHOJNÓW

21 lipca — g. 13 — MDK — uroczysty koncert z okazji Święta Odrodzenia.

22 lipca — g. 11 — plac 1 Maja — biegi uliczne, występy artystyczne amatorskich zespołów estradowych.

23 lipca — g. 17 — ZDK — „Pałacyk” — występ amatorskiego zespołu folklorystycznego, g. 19 — ZDK „Pałacyk” — dyskoteka na wolnym powietrzu.

CHOCIANÓW

22 lipca — g. 13 — kiermasz sprzętu turystyczno-sportowego, występy artystyczne i pokazy akrobatyczne, g. 14 — występ francuskiego zespołu akordeonistów.

GŁOGÓW

21 lipca — g. 14-16 — klub „Nadodrza” — „Pancerniacy” — zabawa

stwarza się im „dom”. Wielkie przywiązanie dzieci do wychowawczyń staje się dla nich problemem. Wychowawczynie stają wobec alternatywy zerwania ze swym ukochanym lub porzuceniem pracy i wyjazdu do innego miasta. „Zdracznicy” — to rzecz opowiedziana w

dla dzieci na podstawie filmu „Czterej pancerni i pies”.

22 lipca — g. 10 — stadion — basen kąpielowy — strzelnica — spartakiada koloni i obozów letnich, g. 18-22 — kino „Nadodrza” — taneczny tor przeszkód.

23 lipca — g. 13-20 — osiedle Matejki — turniej piłkarski drużyn podwórkowych, g. 18 — dyskoteka młodzieżowa, g. 20 — fosa miejska — projekcja filmu fabularnego.

JAWOR

21 lipca — g. 15 Jaworski Ośrodek Kultury — otwarcie wystawy kwiatów.

22 lipca — g. 10 — basen miejski — mistrzostwa miasta w pływaniu, g. 15 — Rynek Miejski — koncert orkiestry dzieci, g. 18 — „Echa piosenki” — program Zespołu Estakowego — zabawa ludowa.

23 lipca — g. 10 — Rynek Miejski — gry i zabawy dla dzieci, wyścigi na wrotkach, rzutki do celu, plenerowy konkurs rysunkowy, g. 15 — Rynek Miejski — kiermasz książek z udziałem autorów.

20-23 lipca — g. 10 — Muzeum Regionalne: wystawa prac plastycznych uczniów PLSP z Poznania, wystawa fotograficzna Jaaa Stelczyka i Zdzisława Sokółowskiego, wystawa publikacji i dokumentów pt. „Ojczyzna”.

LUBIN — VIII FESTYN GÓRNICZY

21 lipca — g. 16-21 — park Małomicki — m. in.: koncert orkiestry dzieci ZG „Lubin”, „Więcej słońca”, koncert estradowy w wykonaniu artystów wrocławskich „Przeboje lata”, „W kręgu walca”.

22 lipca — g. 11-21 — park Małomicki — koncert Zespołu Pieśni i Tańca DKZM, koncert zespołu cygańskiego „Tamburino”, mikrofon dla malucha, muzyka i moda, pokazy iluzji, plener plastyczny, kino Bolka i Lolka, maraton dyskotek.

23 lipca — g. 11-18 — park Małomicki — koncert Orkiestry Dzieci ZG „Lubin”, „Kroki” — koncert zespołu estradowego z CSRS, pokazy kulturalne, „Mój przyjaciel” — prezentacja zwierząt domowych.

21-23 lipca, g. 10-18 — OWS „Małomice” — festyn sportowo-rekreacyjny.

POLKÓWICE

21 lipca — g. 17-19 — kino „Skarbnik” — koncert dla ludzi „DO-RO” pod nazwą „Za wasz trud”.

akcji dramatycznej bez jakiegokolwiek czułościwości. Film prod. ZSRR w reżyserii Nikity Chubowa. Wykonawcy: Larisa Blinowa, Gosza Kijanczew, Igor Kuczew, Igor Kur-niew, Leonid Niewiadomski i inni. Na film ten zaprasza kino „Piast” w Legnicy od 23.VII.

22 lipca — g. 10-13 — muzyka koncertowa — koncert zakładowych orkiestr, g. 13-15 prezentacja amatorskich zespołów instrumentalno-wokalnych.

22-23 lipca — g. 16 — Świeradów Zdrój — nocny rajd ZG „Polkowice”.

23 lipca — g. 12-14 — stadion sportowy — wyścigi kolarskie dla zrzeszonych i nie zrzeszonych, g. 10-12 — mecz piłki nożnej.

PROCHOWICE

21 lipca — g. 17 — Ośrodek Kultury — otwarcie wystawy portretów ludzi zasłużonych dla miasta i gminy Prochowice, g. 20 — kino „Sportowicze” — „Za wasz trud” — uroczysty koncert.

22 lipca — godz. 11 — stadion miejski — festyn ludowy, g. 18 — zabawa ludowa, konkurs tańca towarzyskiego.

23 lipca — g. 18 — POKIS — spotkanie z kombatantami, g. 20 — SOK — konkurs pod hasłem „33-lecie nauki polskiej”, g. 18-18 — „Tobie ojczyzno” — otwarty koncert recytatorski poezji polskiej.

ZŁOTORYJA

21 lipca — g. 19 — ZOK — uroczysty koncert.

22 lipca — g. 11 — ZOK — amatorskie zespoły artystyczne — akcja „Lato 78” — miastu — koncert.

23 lipca — g. 11-18 — ZOK — blok filmowy dla dzieci — bal kwiatów, g. 9.30 — strzelnica LOK — rejonowe zawody strzeleckie.

ŚCINAWA

22 lipca — g. 12-18 — stadion miejski — koncert amatorskich zespołów artystycznych, g. 12-15 — basen kąpielowy — zawody pływackie.

GAWORZYCE

23 lipca — festyn kulturalno-sportowy, turniej zakładów spółdzielczych.

PASZOWICE

22 lipca — g. 15-22 — karnawał młodzieży, g. 10-22 — festyn kulturalno-sportowy — boisko sportowe Pogwizdów, gm. Polkowice.

21 lipca — g. 15-23 Tarnówek — Dzień Młodzieży — zawody latawców, kiermasz książek i płyt ognisko, konkursy, spotkania.

22 lipca, g. 10-24 — Moskorzyn, Jędrzychów, Komorniki — dzień zabaw, wycieczek i zawodów rowerowych, konkurs sprawnościowy, wystawy, loterie, zgaduj-zgadule, festyn ludowy.

„Czterdziestolatek” (godz. 17.00), „Daleko od szosy” (godz. 20.30), „Panie na Mogadorze” odcinek 6 filmu TV francuskiej wyświetlany jak zawsze w niedzielę o godz. 20.30 (pr. I).

W niedzielę w programie II telewizji przedstawi poszczególnie odcinki seriali, które emitowane będą przez naszą telewizję od jesieni br. Obejrzymy m. in. „Lalkę” — film prod. pol. „Curro Jimenes” — prod. hiszp., „Zółw Bum-Bum i Dum-Dum” — prod. USA, „Portret zawałowanej damy” — prod. włoskiej.

Na film Kryminalny prod. ang. „Smierć Penelope” zapraszamy we wtorek o godzinie 20.30 (pr. I), a w środę o 22.00 (pr. II) obejrzymy kryminał naszej produkcji „Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię”.

POEZJA

W Teatrze Małych Form obejrzymy poemat „Mapa pogody” J. Iwańkiewicza w reżyserii Andrzeja Łapickiego. Wykonawcy: A. Łapicki, D. Olbrychski, Z. Zapasiewicz. Utwory K. Szymanowskiego gra na fortepianie Jerzy Marchwiński (piątek, pr. I, godz. 22.55).

Redakcja nie odpowiada za zmiany w programach.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21.III.—20.IV.

Przemysł dobrze wszelkie decyzje jakie miałbyś podjąć w tym tygodniu. W pewnej wielce kontrowersyjnej sprawie nie narzucaj nikomu swojego zdania. Wystuchaj opinie innych osób i dobrze je rozważ. A czy racja jest po Twojej stronie? Przekonasz się w najbliższych dniach, że nie zawsze.

BYK 21.IV.—20.V.

Kres Twoich osobistych kłopotów. W pracy zaczyna Ci się układać coraz lepiej, a zadanie, którego realizacji się podjąłeś, sprawi Ci dużo zadowolenia i przysporzy splendoru. W domu pogodna atmosfera. Kieszka jeszcze niezbyt wypełniona, ale cierpliwości...

BLIŹNIĘTA 21.V.—21.VI.

Najważniejsze w tym tygodniu to uporządkowanie i segregacja wszelkich zaległych spraw. Zaniedbanie tego obowiązku może mieć w przyszłości opłakane skutki. Trzeba będzie więc w tych dniach sporo się nauwijać, bo i kroi się szersze towarzystwo i liczne spotkania. Finanse w normie. W domu O.K.

RAK 22.VI.—22.VII.

Trudny tydzień. Mnóstwo nakładających się na siebie terminów, ważnych spotkań, wiele kontrowersji. Niczego nie forsuj na siłę. Ale też nie sugeruj się cudzymi zdaniami. Będzie tu chyba najlepsza metoda „złotego środka”. Pod koniec tygodnia miła uroczystość rodzinna.

LEW 23.VII.—23.VIII.

W tym tygodniu ważną rolę grać będą sprawy uczuciowe. Będziesz też miał okazję do załagodzenia wszelkich zadawnionych konfliktów. Odroż więc na bok urazoną ambicję, a przekonasz się, że korona tak łatwo z głowy nie spada. Unikaj plotek i plotkarzy. A poza tym — nie przesadzaj z wydatkami.

PANNA 24.VIII.—23.IX.

W domu miła niespodzianka. Może przyjazd kogoś bliskiego, a dawno oczekiwanego? Zamierzona podróż odsuwa się trochę na dalszy plan. Ale co się odwiecze, to czasami wychodzi tylko na korzyść. W pracy — pełna stabilizacja.

WAGA 24.IX.—23.X.

Właśnie w najbliższych dniach masz okazję do wybicia się w swoim środowisku zawodowym. Ten tydzień będzie wymagał od Ciebie dużo wysiłku i inicjatywy, ale też będzie bardzo owocny. Efekty Twojej pracy staną się i dla Ciebie najlepszym sprawdzianem Twoich możliwości. „Trzeba żyć, a nie tylko istnieć” — wielką mądrość kryją w sobie te słowa Plutarcha. Weź je jako motto!

SKORPION 24.X.—22.XI.

Szczęśliwy zbieg okoliczności pozwoli Ci w tym tygodniu na rozwiązanie poważnego problemu. Teraz już spokojnie możesz szykować się do wyjazdu. W sprawach uczuciowych — nie przeciągaj struny, dosyć już napsuleś krwi tej drugiej osobie...

STRZELEC 23.XI.—21.XII.

Wszelki pośpiech w postępowaniu może spowodować spore kłopoty. Najbliższe dni będą wymagać od Ciebie rozważli i precyzyjnego działania. Wiele zależy więc teraz od Twojego rozsądku, tym bardziej, iż sprawa jest bardziej skomplikowana niż na pozór sądzisz. Zdrowie na piątek z plusem, finanse — w normie.

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.

Czasami zamartwiasz się zupełnie niepotrzebnie. To co było, dawno już minęło i nikt prócz Ciebie o tym nie pamięta. Warto włożyć sobie do serca słowa J. Renarda: „Tylko błędy nadają wartość prawdziwej. Wchodzisz teraz w pomyślny okres i tylko od Ciebie zależy jak go wykorzystasz.”

WODNIK 21.I.—18.II.

Dni ciekawe i choć liczyć się możesz ze sporym wydatkiem, to przecież pozostaną Ci one na długo w pamięci. A do tego jeszcze ktoś bardzo a bardzo sympatyczny. W pracy nowe perspektywy. Wykorzystaj je!

RYBY 19.II.—20.III.

Napięcia tego tygodnia wynikają tylko z Twojej nerwowości i braku wiary we własne siły. Oczywiście, jest ktoś na kogo możesz liczyć, ale przede wszystkim licz na siebie. Tym bardziej że czeka Cię wyjazd i dłuższa podróż. Tydzień niezły finansowo, w pracy i domu O.K. ale te nerwy...

TELEWIZJA

FILMY

„Tamango” film fabularny, produkcja francuskiej. Akcja toczy się w 1920 roku w 20 lat po zniesieniu niewolnictwa. Reinker, kapitan statku nadal uprawia handel niewolnikami. Film ukazuje dramatyczną historię jednego rejsu. Reżyseria John Berry. Wykonawcy: Curt Jurgens, Dorothy Dandridge, Jean Servais, Alex Cressan i inni (piątek pr. I, godz. 20.30).

Na komedię z Louis de Funès „Człowiek orkiestra” zapraszamy w sobotę o 14.55 (pr. I). Louis de Funès w tym filmie pełni rolę reżysera, tancerza, choreografa w grupie 12 najpiękniejszych dziewcząt, którego najbardziej absorbują „kłopoty z enotą”.

„Nie ma róży bez ognia” — to polska komedia satyryczna, którą proponujemy również w sobotę o godzinie 20.30 (pr. I).

Program II w sobotę zaprasza na blok filmowy, w którym pokazane zostaną odcinki seriali polskich



emitowanych już w naszej telewizji. Zobaczymy w nim m. in. „Zakochane duchy” — „Barbara i Jan” (godz. 10.00), „Ostatni pojedynek” z serialu „Podziemny front” (godz. 10.55), „Hrabina Cosel” (godz. 12.10), „Czarne chmury” (godz. 14.50).



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-950, Wrocław REDAGUJE zespół: Ryszard Adamow, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzisław Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji 59-220 Legnica, pl. Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 239-25, biuro ogłoszeń — 232-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—13.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za drukują: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Indeks: 36272

